Konto czekowe P. K. O. Poznań nr. 204 115.

Cena pojedyńczego egzemplarza 15 groszy.

DRWĘCA

Z DODATKAMI: „OPIEKUN MŁODZIEŻY“, „NASZ PRZYJACIEL“ i „ROLNIK“

„Drwęca“ wychodzi 3 razy tygodniowo we wtorek, czwartek i sobotę rano. — Przedpłata wynosi dla abonentów 1,50 zł z doręczeniem 1,65 zł miesięcznie. Kwartalnie wynosi 4,50 zł z doręczeniem 5,05 zł.

Przyjmuje się ogłoszenia do wszystkich gazet.

Druk i wydawnictwo „Drwęca“ sp. z o. p. w Nowemmieście.

Cena ogłoszeń: Wiersz w wysokości 1 milimetra na stronie 6-łamowej 15 gr, na stronie 8-łamowej 50 gr, na 1 stronie 60 gr. — Ogłoszenia drobne: Napisowe słowo (tłusto) 30 gr każde dalsze słowo 15 gr. Ogłoszenia zagran. 100% więcej.

Numer telefonu: Nowemiasto 8.

Adres telegr.: „Drwęca“ Nowemiasto-Pomorze.

Rok XI | Nowemiasto-Pomorze, Sobota, dnia 4 Kwiecień 1931 | Nr. 40

ALLELUJA!

Jeszcze w Grobie leży.

Świątynia tonie w półmroku i w milczeniu...

Tylko przez drzwi otwarte wpada do niej echo ulicznego gwaru. A przez drzwi te długim, a cichym korowodem tłum pobożnych dąży do grobu — do grobu Pana, Zbawiciela, co gwoli odkupienia grzechów świata skonał na krzyżu.

Oplwany, krwią ociekły i ukrzyżowany, leży w grobie Jezus Chrystus.

Ale grób ten promienieje światłością i jaśnieje zielenią.

Ta światłość — to symbol wiary, ta zieleń — to symbol nadziei — zwycięstwa...

I w serca, tchnieniem miłości owiane, spływa z nich balsam otuchy, że Syn Boży zmartwychwstanie...

Więc, w skupieniu ducha, modlą się rzesze pobożnych, oderwane dziś od szarej powszedniości życia i datkiem kwestarskim, spłacając dług bratniego miłosierdzia, zapominają bodaj na chwilę i o krzywdach doznanych i o zwykłych prozy życia kłopotach i troskach.

Już zmartwychwstał.

Alleluja! wybiega już okrzyk z miljonów piersi ku uwielbieniu Zmartwychwstałego. To nie symbol ani figuryczne porównanie, lecz fakt, stwierdzony artykułem wiary.

Ten umęczony za grzechy świata na krzyżu Odkupiciel nasz trzeciego dnia po swym zgonie, jak przepowiedział, zmartwychwstał. „Resurrexit, sicut dixit...“

I jak wówczas garść pierwszych wyznawców Kościoła Chrystusowego radosną wieść rozniosła po świecie, tak i teraz, w święto Zmartwychwstania od miasta do miasta, od sioła do sioła, od chaty, słomianą strzechą krytej, do wspaniałego pałacu magnata, rozbrzmiewa nuta pieśni: „Wesoły nam dziś dzień nastał“...



Ileż w tym jednym wyrazie: „Zmartwychwstanie“ mieści się radości, pociechy, nadziei i uwielbienia! I stąd wobec tylu powodów i przyczyn płomiennej radości i wesela w dniu Zmartwychwstania Pańskiego, niech radosny hejnał „Alleluja“ dziś rozbrzmi po całym świecie katolickim. Niech spiżowy głos dzwonów kościelnych rozniesie go po całej kuli ziemskiej! Niech jego dźwięk, jak to wiosenne słońce, wszędzie radość, szczęście i błogi pokój rozniecі.

My w dniu tym przejasnym i promiennym, gdy cały świat katolicki i serca wszystkich wiernych tchną radością i drgają szczęściem, pragniemy, nietylko sami — ale w łączności z całym zespołem naszych czytelników z głębi duszy i pełni serca zanucić radosny hejnał „Alleluja“.

Alleluja, Chrystus zmartwychwstał! To zn. złamana moc wszechwładnej dotąd śmierci. Już niema wieczystych ponurych czeluści grobowych — jest życie — jest szczęście wiekuiste, jest wieczne życie po złączeniu się ponownie z naszem ciałem — tylko chwilowo rozłączonem złożeniem do grobu. Chrystus zmartwychwstał! Złamana potęga piekła i wszelkich ciemności. W zmartwychwstaniu Chrystusowem zwycięstwo i triumf zapewniony ma każda dobra sprawa, wszelaka prawda. Nic jej już nie pohańbi, nic jej nie pognębi, nic jej nie pogrąży w nicości. — W zmartwychwstaniu Chrystusowem ugruntowana jest i cała pewność i nigdy i niczem niezachwiana moc i potęga naszej wiary św. A więc:

„Ziemia i niebo i świat nad nami.
Kwiaty i drzewa, trawki i zioła
I istność cała,
Morza i lądy, człowiek i skała,
Wszystko nad nami i dookoła,
Mądrość, prostota, nędza i eden,
Dusza, serce każdego, niech woła
Wspólnym chórałem, jakby mąż: jeden
O! Alleluja!...“

WESOŁYCH ŚWIĄT!

Wesołych Świąt! życzymy Wam,
U wielkich miast, u chatek bram...
I wam z salonów — wygodnych — jasnych
I Wam, z izdebek wilgotnych, ciasnych,
I Wam, co w trudzie pędzicie życie,
Wam, co za krajem srodze tęsknicie...
Wszystkim Wam ślemy szczere życzenia,
Niech Bóg w radości — smutki pozmienia,
Niech się rozjaśnią zbolałe czoła,
Gdy „Alleluja“ zagrzmi dokoła!

Wesołych Świąt! jak mile brzmi
Tych życzeń głos wśród Święta dni...
W uścisku bratnim łączą się dłonie,
Miłością szczerą dziś płoną skronie...
Kto w progi wstąpi, gość pożądany,
Bo przy święconem każdy kochany,
Więc i my z „Drwęcy“, gdy przychodzimy,
O ciepłe serce dla nas prosimy...
My przecież Wasi — Wam wspólni losem
Równym „Alleluja“ — nucimy głosem.

Wesołych Świąt! Niech Bóg to da,
By znikła stąd niedola zła,
By zeszedł dla nas dzień jasnej chwały,
By się odrodził nasz naród cały,
Byśmy potężni byli duchowo,
Byśmy wierzyli w przyszłości słowo...
Oby też praca nasza w Ojczyźnie
Przyniosła plony obficie — żyźnie!
Tego życzymy — w dniu Bożej chwały!
Gdy „Alleluja“ śpiewa świat cały!

REDAKCJA.

Co Polska traci z powodu zawarcia unji celnej austrjacko-niemieckiej?

Berlin. Unja celna austrjacko-niemiecka obok swego charakteru politycznego kryje poważne niebezpieczeństwo natury gospodarczej dla państw Europy Środkowej i południowo wschodniej. Tej stronie unji poświęcono dotąd mniej uwagi, jakkolwiek jest ona nie mniej ważna od politycznej.

Z głosów prasy niemieckiej wynika niedwuznacznie, że unja celna zmusi państwa sąsiadujące do rewizji dotychczasowej polityki gospodarczej. Niemcy pragnęłyby wówczas niektóre z tych państw poddać nawet całkowicie swoim wpływom gospodarczym, nie wykluczając włączenia do niemiecko-austrjackiej unji celnej.

Ostrze następstw gospodarczych unji godzi w pierwszym rzędzie w interesy Polski. Dużo wskazuje na to, że Niemcy pragną pchnąć Austrję do wojny gospodarczej z Polską. Świadczy o tem najlepiej doniesienie „Berliner Tageblattu" o istnieniu zamiaru wydania radykalnego zakazu importu węgla do obszaru niemiecko-austrjackiej unji celnej.

Musiałoby to pociągnąć za sobą wypowiedzenie polsko-austrjackiego traktatu handlowego — jest to już jednak tylko kwestją terminu. Utrata rynku austrjackiego dla zbytu węgla polskiego zdaje się być nieuniknioną. Szkoda to niepowetowana dla przemysłu węglowego, który w roku 1929 wywiózł do Austrji 3 miljony tonn, a w roku 1930 — 2 miljony tonn. W stosunku do całego eksportu węgla z Polski ulokowaliśmy w roku 1929 na rynku austrjackim 22 proc naszego wywozu, a w roku 1930 — 17 proc. Węgiel polski osiągał dobrą cenę, pozwalając przemysłowi węglowemu na forsowanie nierentującego się eksportu na rynki skandynawskie, gdzie walczy z konkurencją angielską. Utraty rynku austrjackiego nie wynagrodzi nam wywóz węgla do Niemiec, ustalony w traktacie handlowym na 300 tys. tonn miesięcznie. Zręczne posunięcie niemieckie pozbawiło traktat handlowy Polski z Rzeszą ostatnich pozorów korzyści gospodarczej.

Podobnie ma się rzecz z wywozem nierogacizny.

Wywóz bydła, nierogacizny i mięsa w roku 1929 do Austrji przedstawiał łączną wartość 189 943.000 zł (sam wywóz świń — 77.649 zł).

Wywóz ten był uregulowany odrębnem porozumieniem. Jest on w tej chwili b. poważnie zagrożony, gdyż rolnictwo niemieckie będzie pragnęło wyprzeć swoim produktem przywóz z Polski.

Pisze się o tem w Niemczech bez osłonek.

„Industrie und Handel" uważa, że unja celna ma dla obu kontrahentów szczególnie wielkie znaczenie z punktu widzenia rolnictwa. Nie ulega wątpliwości — twierdzi dziennik — że zastrzeżenia agrarjuszy niemieckich co do zawarcia traktatu handlowego z Polską będą znacznie mniejsze, jeśli rynek wiedeński otwarty zostanie dla niemieckiej nierogacizny. Rynek ten wchłonąć może bowiem conajmniej 600.000 sztuk rocznie, gdy przyznany Polsce traktatem kontyngent wynosi tylko 250.000 sztuk.

Na zasadzie powyższych uwag pisma niemieckiego łatwo wysnuć wniosek, że unja celna Niemiec z Austrją zamknie całkowicie rynek wiedeński dla zbytu nierogacizny przez eksporterów polskich. W najlepszym razie Niemcy pośredniczyłyby w zaopatrywaniu Wiednia w trzodę chlewną, wykorzystując w tym celu t. zw. polski kontyngent, który stanowi mniej, niż połowę dotychczasowego kontyngentu, dostawionego przez Polskę do Austrji.

O podrzucenie do urny wyborczej 700 kartek listy B. B.

25 marca znalazła się wreszcie na wokandzie sądu grodzkiego w Siedlcach nader ciekawa sprawa p. M. Niedzielskiej (z domu Składkowskiej), przeciwko pp. K. Pierzchale, adw. Z. Chrzanowskiemu i Raczyńskiemu, o zniesławienie z art. 531 K. K.

Sprawa ta budzi duże zainteresowanie z powodu tła politycznego oraz bliskiego pokrewieństwa osoby oskarżycielki, p. Niedzielskiej, z jednym z urzędujących ministrów.

P. Niedzielska uczuła się dotkniętą zarzutem, iż, pełniąc obowiązki przewodniczącej obwodowej komisji wyborczej w Siedlcach, miała opieczętować w urnie wyborczej około 700 kopert z kartami do głosowania tuż przed rozpoczęciem aktu wyborczego do Sejmu dnia 16 listopada 1930 r.

Gdy mężowie zaufania stanowczo zażądali sprawdzenia, czy urna jest pusta i gdy jeden z nich ją otworzył, stwierdzono w urnie obecność dużej paki gotowych głosów. Pani M. Niedzielska twierdzi w skardze sądowej, że to nieprawda.

Oskarżonych o zniesławienie bronią: dziekan rady adwokackiej, mec. Jan Nowodworski oraz mecenasi Koprowski i Grauman.

Podprokurator stwierdził na wstępie, że sprawa jest zbyt ważna, aby się mogła odbyć natychmiast, że musi być skierowana do prokuratury celem jej zbadania.

Obrona podkreśliła między innemi, że jeden ze świadków, sędzia Józef Sikorski, który był przewodniczącym okręgowej komisji wyborczej numer 3, może ustalić, dlaczego p. M. Niedzielska pełniła obowiązki przewodniczącej obwodu wyborczego, choć nie figurowała nawet jako jego członek w urzędowem obwieszczeniu.

Pomimo to sprawę odroczono bez terminu.

Ani oskarżycielka ani jej adwokat na sprawę nie stawili się.

Konferencja zbożowa kończy swe obrady.

Konferencja wykazać się może pozytywnemi wynikami.

Rzym, 2. 4. W dniu 1. 4. bm. wszystkie komisje konferencji zbożowej ukończyły swe prace. Uchwała komisji kredytowej w sprawie zwrócenia się z rekomendacjami do Ligi Narodów co do utworzenia organizacji kredytu krótko-terminowego rolniczego uważana jest przez państwa bloku państw agrarnych Europy wschodniej za zadośćuczynienie żądaniom bloku. Prawdopodobnie dzisiaj po południu konferencja zostanie zamknięta.

Przewodniczący konferencji zbożowej, senator de Michelis, oświadczył przedstawicielom prasy, że konferencja rzymska może wykazać się pozytywnemi wynikami. Poraz pierwszy przedstawiciele rolnictwa państw europejskich mogli porozumieć się z jakimiż przedstawicielami państw zamorskich w sprawach, interesujących oba kontynenty. Pozytywnym jest również fakt osiągnięcia zgody na zwrócenie się do Ligi Narodów w sprawie kredytów krótko-terminowych.

Nota min. Strasburgera do Senatu W. M. Gdańsk

w sprawie pobicia trzech uczenic gimnazjum polskiego.

Gdańsk. Po dokładnem ustaleniu przebiegu pobicia przez osobnika narodowości niemieckiej trzech uczenic gimnazjum polskiego, o czem donosił śmy przed paru dniami, a które miało miejsce w ubiegłą sobotę w pociągu między Wrzeszczem i Gdańskiem, komisarz generalny Rzplitej Polskiej, p. Min. Strasburger, wystosował do senatu gdańskiego zreadagowaną w energicznym tonie notę z żądaniem jak najszybszego pociągnięcia do odpowiedzialności osobników, którzy dopuścili się tak karygodnego czynu. Komisarz generalny wskazał w swej nocie jako na fakty rozpowszechniającego się coraz bardziej podniecenia atmosfery politycznej, która nie znajduje dostatecznego przeciwdziałania ze strony władz gdańskich, w pierwszym rzędzie ze strony policji gdańskiej, a następnie senatu. Władze te ponoszą więc odpowiedzialność za podobne wydarzenia.

Straszliwe trzęsienie ziemi nawiedziło Nikaraguę.

Przeszło 1100 zabitych. — Tysiące rannych. — Stolica państwa zniszczona płonie.

Londyn. Liczba ofiar trzęsienia ziemi w Nikaragua, w republice środkowo amerykańskiej, wzrasta z godziny na godzinę i według ostatnich obliczeń wynosi przeszło 1100 zabitych.

Stolica Managua zamieniła się w wielkie rumowisko. Wszystkie budynki publiczne leżą w gruzach. Prawie wszyscy więźniowie, znajdujący się w więzieniu miejskiem, znaleźli śmierć pod gruzami. Liczba rannych przekracza 2000, a szkody oceniają na dziesiątki dolarów.

Pożar Managui nie został, pomimo rozpaczliwych wysiłków, ugaszony. 2000 marynarzy amerykańskich biorą udział w akcji ratunkowej.

Połączenia kolejowe i drutowe z miastem są zniszczone. Łączność utrzymuje się przy pomocy samolotów. Gmachy ambasady amerykańskiej i angielskiej runęły. Walkę z ogniem utrudnia brak wody, ponieważ wodociągi są zniszczone.

Nowa katedra, przy której budowie użyto konstrukcji stalowej, oparła się trzęsieniu ziemi, natomiast wiele kościołów runęło, grzebiąc pod gruzami wiernych, którzy schronili się do świątyń.

W mieście Managua odczuwa się brak żywności.

Miasto pogrążone jest w ciemnościach z powodu uszkodzenia elektrowni.

Po puhar narodów.

Wyjazd ekipy polskiej do Nicei.

Ubiegłej nocy wyjechała z Centrum Wyszkolenia Kawalerji w Grudziądzu ekipa polskich jeźdźców na międzynarodowe zawody hippiczne do Nicei. W skład ekipy wchodzą mjr. Antoniewicz, rtm. Kapuściński, rtm. Korytkowski i rtm. Starnawski. Ekipa wyjechała na rozkaz telefoniczny. Pierwotnie istniała tendencja, aby jeźdźcy polscy nie brali udziału w tegorocznych zawodach hippicznych w Nicei, a to ze względu na ogólny kryzys gospodarczy i konieczność daleko posuniętej oszczędności. Przeważało jednak zdanie, że ze względu na konieczność propagandy polskiej zagranicą wyjazd ekipy jest pożądany. W tym roku ekipa nasza walczyć będzie z ekipą włoską, gdyż chodzi tu o zdobycie poraz trzeci puharu narodów, tym razem już na własność.

Na Zamku.

Warszawa, 31. 3. Dziś o godz. 10,15 powrócił ze Spały do stolicy p. Prezydent Rzeczypospolitej.

Warszawa, 31. 3. Marszałek Piłsudski udał się dziś o godz. 11,30 na Zamek, gdzie złożył wizytę p. Prezydentowi.

Z Rady ministrów.

Warszawa. Dnia 31. ub. m. odbyło się posiedzenie Rady ministrów, na którem m. in. uchwalono statuty min. rolnictwa i min. reform rolnych.

Pogłoski o zmianie rządu i ustąpieniu min. Michałowskiego.

Warszawa, 1.4. „Il. Kurjer Krakowski" notuje pogłoskę, jakoby na stanowisko obecnego ministra sprawiedliwości, p. Michałowskiego, był wysuwany p. sen. Bogucki (BBWR).

Pogłoski te łączą z wersją, jakoby w najbliższym czasie miała nastąpić zmiana rządu.

Jak dotychczas, nie znajdują one jednak żadnego potwierdzenia w kołach miarodajnych.

Maszyna piekielna przed pałacem następcy tronu włoskiego.

Rzym. Przed pałacem królewskim w Turynie, który jest rezydencją następcy tronu Umberto, znaleziono maszynę piekielną. Zdaje się, iż chodziło tu tylko o demonstrację, gdyż, zdaniem rzeczoznawców, bomba, naładowana czarnym prochem, nie wyrządziłaby żadnej szkody.

Maurycy Jokai. 5

PRZEKLĘTE MIEJSCE.

(Ciąg dalszy.)

A jednak łatwo ją mógł był znaleźć.

Tylko, że sam nie wiedział, co się z nim dzieje. Dzika myśl, że los jego jest z góry przesądzony, niezmienny, zagnieździła się w jego myśli i prześladowała go. W końcu stała się ona tak dręczącą, tak nieznośną, że musiał przed sobą samym uciekać.

Na drugi dzień wyjechał. Wyszukiwał najruchliwsze miasta na świecie i rzucał się w ich wir hałaśliwy, ogłuszający. Znajomi, którzy się jego tajemniczym losem interesowali przez lata całe, pojąć go nie mogli...

Ubiegło sześć lat, podczas których w ten sposób przez świat się przesunął: uciekał od swych czarnych myśli i sądził, że znajdzie spokój w zmysłowych uciechach i dzikich wybrykach. A gdy po sześciu latach powrócił do rodzinnego zamku, na nowo tęsknił za wszystkiemi tajemnemi przeczuciami, które przez te sześć lat chciał przytłumić, gdyż wstręt do używania, jaki go ogarnął, stał się mu nieznośniejszy niż wszystkie męki jego losu. Nigdzie nie czuł się spokojny, wszystko było dlań bolesnem, wszystko gorzkiem; zapanowała nad nim melancholja, która sprawiła taką zmianę, że, gdy przedtem lękał się przeznaczenia, teraz w to nawet nie wierzył, niczego się nie bał, niczego nie spodziewał. Kiedy się zaśmiał, to był to uśmiech ze wszystkich szyderczych uśmiechów najsarkastyczniejszy, a przybierał wyraz niewymownie gorzki, kiedy myślał o tem, że on niegdyś mógł wierzyć przepowiedniom. — Przez sześć lat szukał wszędzie bladych, czarnookich kobiet. Znalazł ich dosyć, ale żadna z nich nie była przyczyną jego śmierci. Piękne, wabiące, zwodzące były prawie wszystkie, złowróżebną żadna. W końcu powiedział sobie, że słowom obłąkanego tylko obłąkany może wierzyć i pewien rodzaj głuchego spokoju zawładnął jego znużoną duszą.

Powrócił znowu na wieś. Nigdzie nie mógł na jednem miejscu dłużej pozostać. Byłby sobie sam śmierć zadał, jednakże wytworzyło się w nim przekonanie, że dusze samobójców i na drugim świecie nie mają spokoju i tak z dnia na dzień wlókł nędzne życie, sto razy przeklęte, sto razy znienawidzone.

Najczęściej przebywał w ogrodzie. Miał tam ciemną altanę, opleconą gałęziami gobei i róż jerychońskich. Tu marzył całemi dniami, nieraz go tam zaskoczyła ulewa, ale co go to mogło obchodzić jego, którego dusza i serce były tak zniszczone, tak wyszczone.

Pewnego dnia, gdy, jak zwykle, siedział zatopiony w swych hipochondrycznych marzeniach, zobaczył w ogrodzie przez gałęzie gobei kobiecą postać, która zrywała kwiaty. Przestraszył się. To ta sama twarz, te same oczy, które go tak często nawiedzały; ten sam wyraz, jak owej pamiętnej nocy... Znowu sen! — pomyślał sobie i zamknął oczy. Ale wnet musiał je otworzyć. — Postać owa szła bliżej, — jeszcze bliżej; w końcu doszła do altany, zerwała kilka róż i z gałązek spadły białe listki na twarz Baltazara.

— Kto ty jesteś, dziewczę? zawołał i zapominając się, przełamał ściany altany i wyskoczył przed nią.

Przestraszone dziewczę wypuściło z ręki koszyk, napełniony kwiatami, które rozsypały się po ziemi, ale blada twarz nie przykryła się rumieńcem, gdy z drżeniem rzekła:

„Jestem Raby wnuczką!"

W tej chwili spadła zasłona z oczu Baltazara, wiele wątpliwości naraz znalazło rozwiązanie. — Odmłodniał o jakie dziesięć lat. Więc to był ów fantom? (C. d. n.)

A. Hochuł.

W dziesiątą rocznicę plebiscytu na Górnym Śląsku.

P. A. Hochuł z G. Śląska, który przed plebiscytem zamieszkał przez pewien czas w naszym powiecie, z okazji 10-lecia plebiscytu na G. Śląsku nadsyła nam list bardzo nam miły oraz dłuższy opis wspomnień z okresu plebiscytowego, za co jesteśmy mu szczerze wdzięczni i też chętnie zamieszczamy na łamach naszej gazety.

Przychodzą czasami dni, w których prawie że nie jestem „do potrzebowania". Tylko to jedno pytanie zajmuje mnie wtedy, po co właściwie ludziska jeszcze żyją? Poco idziesz, ty biedny człowiecze, codzień do tego kołowrotu pracy, gdzie ofiarujesz swoje zdrowie, gdzie twoje siły marnujesz, tak, że rano wyglądasz jak barka po katastrofie! Poco uśmiecha się panna sklepowa, polecając towar swego chlebodawcy? Może już jutro dziewczka młodszego wieku zajmie jej miejsce, a tamta wtedy będzie miała czas, czas do płaczu i lamentowania nad swym losem.

W takich dniach uciekam się do przeszłości, gdyż tylko to, co już nie istnieje, wydaje mi się jedynie żyjącem. Minione wydarzenia są wtedy dla mnie czemś najbardziej wartościowem. I wtedy przychodzi coś, że mogę się na jakimś obrazie pokrzepić, którego twórca za życia swego był małoznaczącym człowiekiem; lub oglądam jaki domek, w którym generacje zamieszkiwały, pozostawiając ślady życia na zewnątrz. Czasami dochodzę też do jakiej książki, która poprzez dziesiątki lat do mnie przemawia głosem, dawno już nieistniejącym. I od razu wiem, iż ten, który ten obraz malował i ten, który pisał tę książkę, w warunkach żyli, które cięższe i gorsze były od tych, w których my żyjemy. A wtedy opuszcza mnie wszelki smutek, gdyż wtedy wiem, że Opatrzność smutek rozproszy i że łzy i cierpienia nie są warte tego znaczenia, które im się przypisywało.

Wtedy już nic smutnego nie ma koło mnie, wtedy wiem, że panna sklepowa rację miała, gdy się uśmiechała do klienteli, gdyż żaden przełożony nie przyjdzie do niej z wypowiedzeniem stanowiska, a raczej ona zajdzie do niego i powie jemu, że on jest zbędny, że w przyszłości bez niego się stanie. A robotnik, który pochylony szedł do pracy, jest od razu prosty i z wesołą miną przechodzi bramę warsztatu, gdyż czuje, że od tego dnia będzie miał więcej wolności, że od tego dnia siły swe ofiarować będzie jedynie Macierzy Polsce. Wtedy niema nic, coby mi przypominało przeszłość i tych, co na pierwsze potknięcie głowę spuszczają. Wtedy wyprostowany, z wypogodzonemi oczyma przechodzę ulice miasta, pełen radości życia, a gdy trafię staruszka, kłopocącego się nad losem, idę do niego, pokrzepiając go i mówiąc: „Nie kłopoccie się, staruszku, trzymajcie tylko głowę w górę, boć i ciężkie chmury ciemnemi nie są wiecznie. Jutro już uśmiecha się do nas słonko lepszych czasów"

I nadszedł dzień 20. marca 1921 r., dzień plebiscytu na Śląsku, w którym to dniu pokładano tyle nadziei. I nie pomylono się, gdyż już nazajutrz po głosowaniu, niemiaszki zaczęli wyjeżdżać i niejeden szef „Warenhausu" — musiał ustąpić, a panna sklepowa zajęła miejsce kierowniczki. I we warsztatach popękały łańcuchy germańskie, które polskiego robotnika gniotły i czyniły go pochyłym.

Dziś mija 10-ta rocznica plebiscytu. Że artykuł niniejszy zamierzam poświęcić „Drwęcy", nie od rzeczy będzie wspomnieć coś niecoś o wyprawie Górnoślązaków, zamieszk. wówczas w pow. lubawskim, a biorących udział w głosowaniu. Było nas jakichś 25, zebranych w Starostwie w Nowemmieście, a raczej w sali tamtejszego sejmiku. Zostaliśmy podejmowani dość smacznym obiadem, po którem w serdecznych słowach przemówił ówczesny pan starosta, śp. Sas-Jaworski. Pod koniec swego przemówienia podał śp. Starosta każdemu z osobna rękę, życząc nam szczęśliwej podróży, a dla Polski dobrego wyniku plebiscytu. Po otrzymaniu naszych paszportów emigracyjnych czyli prawomocnych wykazów do głosowania czekała nas niespodzianka, albowiem każdy z nas otrzymał 10 funtów słoniny i tyleż kiszki czyli po lubawsku „worszty", no i w dodatku cztery bochny chleba. Mój Boże, pomyślałem sobie, czy ci Lubawiacy nie wiedzą, że czas jazdy na Górny Śląsk w ówczesnych warunkach trwał najwyżej 24 godzin, a z takiem oprowiantowaniem można byłoby rozpocząć podróż na Sybir lub do bieguna północnego, jak to teraz jest w modzie? A ci biedni rzeźnicy nowomiejscy, ileż oni musieli się naturbować z tą „worsztą", a ileż to niewinnych świń z chlewów tamtejszych gospodarzy musiało kłaść życie za Polskę. Na takie oprowiantowanie nie byliśmy przysposobieni, lecz darmo było nie wziąć? To też nic dziwnego, gdy komuś tam kawał kichy z pod pachy wyglądał lub jakiejś paniusi plebiscytowej za ciężko było, iż musiała brać tragarza do pomocy. Na dworcu oczekiwał nas wagon, w zieleń i chorągiewki przystrojony, a niedługo potem ruszyliśmy koleją przez Kowalewo, gdzie po pewnem zatrzymaniu się przyłączono nas do pociągu toruńskiego. Było nas już kilkuset i ledwie podołano nas umieścić w lokalach miejskiego dworca. Po ugoszczeniu nas w tychże lokalach mieliśmy zaszczyt posłuchać przemówienia byłego wojewody, p. Brejskiego. Nazajutrz po dobrym wypoczynku u tamtejszego mieszczaństwa, za co byliśmy bardzo wdzięczni i po zwiedzeniu Torunia z jego zabytkami załadowano nas w pociągi w kierunku Poznania. W Poznaniu nastrój uroczysty. Przy przybyciu każdego poszczególnego pociągu orkiestra grała hymn narodowy, a organizacje narodowe starały się brać nas w opiekę. Nie będę na tem miejscu opisywał tej dobroczynności mieszczaństwa miasta Poznania, przyznać jednakowoż trzeba, że Polska, choć taka młoda, ale potrafiła już coś zdziałać. Ugoszczono nas w Poznaniu przez całe trzy dni i przedstawiono nam tę stolicę wielkopolską w całym swym majestacie. Trudno tu opisywać poszczególne miejsca, godne widzenia, jednakowoż radziłbym każdemu zwiedzić Poznań z jego zabytkami, np. katedrę ze złotą kaplicą pierwszych królów polskich: Mieczysława I i Bolesława Chrobrego, dalej zwierzyniec jedynego w Polsce w jego okazałości ogrodu botanicznego i tyle innych miejsc. Gdy nas już dosyć ugoszczono, a raczej „namęczono" — takie zwiedzanie w zwartej masie jest bądź co bądź męczące — zebraliśmy się wreszcie na zamku (dawniejszego Kronprinca), gdzie ś. p. ksiądz Prymas Dalbor dał nam na drogę swe błogosławieństwo, życząc również szczęśliwej podróży i zobaczenia się w Piekarach, tej śląskiej Kalwarji. Odjazd z Poznania odbywał się już całemi pociągami, ustawionemi według powiatów. Nasz pociąg ruszył w godzinach obiadowych. Powietrze przez cały czas sprzyjało, a słońce robiło co mogło, aby nam tylko podróż uprzyjemnić. To też przed Kępnem, tuż nad granicą śląską, gdy pociąg się zatrzymał, wysiedliśmy na świeże powietrze, a pewna pani, której widocznie w wielkopolskich murach słońce dość skąpe było, nie mogła się nasycić, używając rozkoszy wolnego powietrza. Po krótkiem odetchnięciu zawiózł nas pociąg do Pitschen (po polsku Byczyna), to jest niem. stacja graniczna, będąca w obrębie plebiscytowym, gdzie długi Anglik dość skrupulatnie badał paszporty, a niemiecki urzędnik celny chciwie spoglądał na nasz chleb, zaś na widok słoniny i kiełbas ślinki jemu szły, gdyż wtedy jeszcze panoszyły się u nich „Brottmarki". Po ceremonji rewizyjnej mogliśmy znów wsiadać do naszych wagonów, a kiełbasy, aby nam się nie popsuły, pozawieszaliśmy na zewnątrz wagonów i tak ustrojony pociąg pędził dalej, zatrzymując się tylko na większych stacjach. W pewnej miejscowości, zdaje się w Kluczborku, śląskie „klachule" zamierzały nas poczęstować kawą, lecz na widok kiełbas na wagonach niemiecki „Apo" (Abstimmungspo lizei) nie pozwolił kobiecinom dostąpić do wagonów. Nadmienić wypada, że opieka władz polskich względem nas sięgała aż do granicy niem., wzgl. śląskiej, gdzie oddani byliśmy własnemu losowi; trudno było wymagać rzeczy niemożliwych. Jednakowoż szczęśliwie zajechaliśmy do Katowic, gdzie urzędował komitet plebiscytowy, mający nawet swych funkcjonarjuszy na dworcu, z których usług jednakowoż nie miałem potrzeby korzystać.

W poranek niedzielny, w dniu 20 marca 1921 r., słońce świeciło, jak mało kiedy, skowronki świergotały jakby do rekordu, trawka zaczęła się zielenić, tu i owdzie podbiał wystrzelał swemi żółtemi kwiateczkami, zwiastując, że już nadeszła wiosna i że nikt temu zaprzeczyć nie może. Tak też i dla nas Ślązaków nadeszła wiosna życia, nadszedł dzień, w którym mieliśmy się opowiedzieć, czy chcemy czy nie chcemy istnieć. Jakież to było dziwne zdanie! Czy śląskie powstanie w sierpniu 1919 r. nie było naszą mową, naszem opowiedzeniem się?

Dziś, w dziesiątą rocznicę, Niemcy mają smutek, mają dzień żałoby. U nas sztandary wesoło powiewają na znak radości, tam u nich sztandary żałobne i mowy żałobne. I owszem i my mamy powód do żałoby, że nie cały Górny Śląsk, a tylko ten skrawek ziemi nam się dostał w udziale. I smutek ogarnia człowieka na myśl, jak mogło się stać, że powiaty, wyłącznie z ludnością polską, pozostawiono przy Rzeszy.

Nie mam jednak zamiaru wdawać się w politykę i dlatego kładę pióro, a zając wolę się kręgiem kiełbasy i kawałem białego chleba od nowomiejskich piekarzy — dziś niestety w myślach.

Muzeum pamiątek po Henryku Sienkiewiczu w Okrzei.

Lublin. W Okrzei, powiatu łukowskiego, z inicjatywy grona osób prywatnych, przy poparciu miejscowych władz, ma powstać w najbliższym czasie muzeum pamiątek po Henryku Sienkiewiczu. Jako miejsce dla muzeum przeznaczono domek, w którym przyszedł na świat wielki pisarz.

ŚWIĘCONE W LESIE.

Przy grobie Chrystusa lampki płoną bladem światłem. Cichy szept pacierzy daje się słyszeć, a gromadka wiernego ludu, na kolanach zbliżając się do krzyża, znaku zbawienia, powtarza z westchnieniem: Któryś za nas cierpiał rany — Jezu! Chryste! zmiłuj się nad nami.

Kościółek ubogi, drewniany malutki. Ołtarze bez świec i kwiatów, obrazy bez wieńców różnobarwnych — tylko krzyż na środku, położony na posadzce — tylko tam w grobie złożony Ten, który cierpiał i umarł, aby nam dać Zmartwychwstanie!

Niepojęta, wielka tajemnica zbawienia! Obchodzimy ją corocznie, corocznie do niej Kościół się przygotowuje.

Tak sobie myśli pan Trzeciakiewicz, właściciel wioski Żyrowice, człek sędziwy i wiekiem już pochylony. Odmówił kornie pacierze przy grobie Chrystusa, już ma odejść, lecz jeszcze jakaś myśl tęskna przykuwa go do miejsca. Smutno pochylił głowę. Lecz pora wracać mu do domu. Wyjść jeszcze musi do lasu. Dwa razy mu dziś donosił gajowy, że w lesie coś się dzieje — słychać rżenie koni — jakieś głosy — ćmi dym z ogniska...

Teraz — gdy wszyscy ze wsi zbiorą się do kościoła, on, niepostrzeżony do lasy się wymknie, bo wie, co to znaczy...

— O Jezu! — szepce jeszcze raz, ukląknąwszy kornie — Jezu!... Bądź miłosierny dla nas grzesznych i dla nas męczonych, a prześladowanych srodze... cierpimy wiele, lecz czy zmartwychwstaniemy?

Łzą mu zaszły stare, przygasłe oczy.

Wtem ktoś go dotknął lekko.

Obrócił się, spojrzał — to on? W ubraniu wieśniaczem, smukły, blady — przez drzewa snać srodze, klęczy obok i szepce ledwie dosłyszalnym głosem:

— Stryju! rzecz bardzo pilna, proszę wyjść, ja zaraz będę tam — za lipą — przy chacie Jóźka.

Pan Trzeciakiewicz wstał — wyszedł, ledwie widząc, kędy idzie.

W progu drzwi klęczała Zosia. Wzniosła oczy w górę — rączęta splotła na piersiach — nie widziała ojca.

Niepostrzeżenie wyszedł za panem dziedzicem młody chłopak wiejski — we wsi tej nieznany. Gdy w drzwiach wymijał panienkę z dworu — spojrzał na nią — i wyszedł jak najspieszniej, a panienka cicha, blada — twarz w białe rączki otuliła i długo, bardzo długo płakała.

* * *

— Chłopcze! ty tu?.. Na Boga!... szepce pan Trzeciakiewicz do Adama, swego bratanka, którego ledwie poznał w tem ubraniu i tak bardzo mizernego.

— Stryju! to mniejsza, ja czy nie ja, ale tam jest nas przeszło 40-tu — przedwczoraj stoczyliśmy walną bitwę. Moskale za nami gnali bez wytchnienia — ledwie zdołaliśmy się tu ukryć... Dwa dni nie jedliśmy — nie spoczywali — nie spali!...

— Męczennicy!... — jęknął staruszek.

— Skryliśmy się tu, wśród gąszczów narazie, aby jako tako odetchnąć, i się wzmocnić; my z głodu omdlewamy, upadamy, mówi dalej chłopak, a nachyliwszy się jeszcze bliżej ku stryjowi, dodaje: Stefan ranny!

— Ranny!... na Boga!... gdzie jest?

— W lesie, trzebaby go nocą tu przenieść, ale jak przygotować Zosię?

Starzec zasępił czoło — oczy mu mgłą zaszły.

— Adamie! rzekł po chwili — pamiętaj o tem, że ja nie starzec, Zosia nie dziecko. W chwilach wielkich nie ma ani niedorosłych ani zbolałych i wiekiem złamanych, są silni i mężni. O mnie się nie trwóż, o Zosię nie lękaj, ona wszystko zniesie.

— Ale, stryju, najdroższy stryju... to święta, będą u was goście, ktoś się wygada, ktoś powie słówko, szpiegów wkoło pełno.

— Nie bój się!... Wracaj do lasu, ja tam będę dziś, zaraz. Stefana weźmiemy... Wracaj, a Bóg niech ci doda siły.

Jest to noc Wielkiej soboty, dnia 4 kwietnia 1863 roku. Noc chłodna, wilgotna i ciemna. Ani żadnej gwiazdy na niebie ani promieni księżyca ani błysku światła ogniska. Ciemno, głucho, pusto wokoło.

Między krzewami i gąszczami przedziera się jakiś mężczyzna, dźwigający ciężki kosz na barkach, obok niego idzie wiejska dziewczyna, niosąc również dwa kosze w obu dłoniach. Chwilami, zdaje się, że drogi nie znają, że im i sił braknie. Lecz, jak nie zmyli przeczucie serca kochającego, tak nie zawiedzie słuch starego żołnierza, który walczył za niepodległość Ojczyzny i wie, jak się wśród sieci wrogów orjentować. I właśnie w tej chwili, w której pierwsze brzaski dnia, zwiastującego Zmartwychwstanie, ukazały się na chmurnem tle nieba, oni stanęli przed obozem powstańców.

* * *

Wszyscy zmęczeni, wybledli, smutni. Jedni siedzą na mokrej ziemi, drudzy leżą na suchych gałęziach, inni oparci o drzewo ani widzą ani słyszą, co się dzieje.

W tem ranny Stefan zawołał:

— Boże!... czy to prawda?

— Pst!... cicho!... szepce dziewczyna rzucając kosze — jestem tu, aby dodać siły i nadziei, aby pokrzepić was.

— To ty? Zosiu! to ty? — pyta Stefan, dźwigając się z ziemi, ale podnieść się nie może, oczy mu się mroczą, z czoła krew płynie świeżą strugą.

Uklękło dziewczę — ranę obmywa, bandażuje, się ani ręka nie drgnęła. Ani łza z oka nie stoczyła się.

Polsce — czyż cierpienie, krew, rana, nie znane? O nich słyszała od kolebki, na nie spoglądała często.

Staruszek pan Trzeciakiewicz z kosza przyniesionego wyjmuje wino, mięsiwo. Nie

Zamach na święcenie niedzieli.

Jak wiadomo, działacze żydowscy znowu wszczęli starania u władz o zniesienie zakazu handlowania w niedzielę i święta uroczyste katolickie w Polsce.

Przeciw tym zakusom wystąpiła „Rzeczpospolita“ z artykułem, zatytułowanym „Odpoczynek niedzielny“. Czytamy tam m. in.:

„Można z całą pewnością stwierdzić, że nigdzie w żadnym kraju żydom do głowy nie przyjdzie myśl domagania się przywileju handlowania w niedzielę. Czy np. odważyliby się wystąpić z czemś podobnem w Anglji, Stanach Zjednoczonych? Oczywiście nie, gdyż dobrze wiedzą, iż opinja tych krajów wystąpiłaby jednomyślnie przeciwko żydom.

Chętnie więc zapominają, że Polska jest przecież państwem chrześcijańskiem, katolickiem i nie może pozwolić na ustawowe, publiczne gwałcenie niedzieli i że o ile dawniej opinja polska wiele rzeczy tolerowała z konieczności, czasy obecne wzrostu nastrojów religijnych, bynajmniej postulatom żydowskim nie sprzyjają.

Publiczną jest tajemnicą, że w większości ziem polskich handel znajduje się przeważnie w rękach żydów. Otwarcie sklepów w niedzielę zamieniłoby nasze miasta prowincjonalne i miasteczka na tereny jarmarków świątecznych, a ludność, garnąca się dziś do świątyń, wciągnięta byłaby w załatwianie interesów handlowych i zachęcona do odwiedzania knajp. Tam, gdzie istnieją kupcy chrześcijańscy i oni łatwo pójść mogą za przykładem żydów w obawie konkurencji. Przepis, zakazujący tylko chrześcijanom handlowania w niedzielę, a zabraniający żydom handlowania w w sobotę, wogóle byłby niewykonalny, wskutek niemożliwości należytej kontroli.

Zresztą mamy w Polsce stare przysłowie, iż tabakiera istnieje dla nosa, a nie nos dla tabakiery. Żydzi nie chcą dla względów wyznaniowych otwierać sklepów w sobotę, a przeto chcą zmusić ludność chrześcijańską w Polsce centralnej i wschodniej do kupowania u nich w niedzielę. Według więc teorji żydowskiej nie kupiec, czy sklepikarz istnieje dla ludności, lecz ludność nabywająca dla kupca.

Domagając się skasowania odpoczynku niedzielnego i gwałcenia świąt chrześcijańskich — żydzi liczą na zupełną bierność chrześcijan. Sądzę, że obecnie w Polsce hasła przeciwżydowskie — nie mogą liczyć w wziętość w masach. Tymczasem, nie kwestjonując wcale pewnej poprawy wzajemnych stosunków polsko-żydowskich, możemy obawiać się, że stosunki te mogą łatwo pogorszyć się, jeżeli żydzi nie zaprzestaną żądać przywilejów, które im się nie należą“.

Ilu ludzi czyta w Polsce gazety?

Jak wykazują urzędowe zestawienia w Polsce całej, liczącej przeszło 30 milj. mieszkańców, nakład wszystkich gazet i czasopism krajowych nie przekracza 350 tysięcy egzemplarzy. Jest to objawem bardzo smutnym, iż czytelnictwo gazet, które są informatorami dnia codziennego, przewodnikami w chaosie wydarzeń politycznych i potocznych, dopiero powoli, z trudem zaczyna się zrozumienie ważności czytania i abonowania własnej gazety. Jak z powyższego zestawienia wynika, trochę ponad 1 proc. z mieszkańców Polski czyta gazety. Tyczy się to przedewszystkiem ziem wschodnich Rzeczypospolitej, gdzie oświata ludu stoi dosyć nisko i gdzie jeszcze panuje analfabetyzm.

Zebranie

Pomorskiego Wojewódzkiego Komitetu Kolonij Letnich dla Dzieci Polskich z Niemiec, Gdańska i Kresów Zach. odbyło się dnia 28-go marca rb. na sali konferencyjnej Pom. Starostwa Krajowego w Toruniu.

Zebranie zaszczycili swoją obecnością m. in. p. naczelnik T. Kruszelnicki w imieniu p. Wojewody Pomorskiego, reprezentant dowódcy D. K. VIII. p gen. Pasławskiego, p. Kuratora Okręgu Szkolnego Pomorskiego zastępował p. naczelnik Br. Biedowicz.

W roku 1930 na terenie naszego województwa czynnych było we wszystkich powiatach 22 kolonij letnich ZOKZ., na których przebywało 692 dzieci zamiejscowych oraz 107 miejscowych. Z Niemiec pochodziło 204 dzieci, z G. Śląska 488, prócz tego do województwa warszawskiego, łódzkiego i poznańskiego wysłano 116 dzieci pomorskich.

Wynik zdrowotny kolonij letnich należy uważać za dobry, średni przyrost na wadze wynosił przeciętnie 2 kg., wypadków zachorowań zaledwie kilkanaście.

Ogólny koszt utrzymania kolonij letnich wynosił 58.229,21 zł, na co złożyły się:

1. Spłata długu za rok 1929	800,00 zł
2. Kurs dla kierowników i wychowawców	733,70 „
3. Zakup inwentarza	1.365,50 „
4. Administracja: (wyżywienie dzieci w drodze i djety konwojentów)	3.177,26 „
5. Utrzymanie kolonij letnich	51.599,10 „
6. Pozostałość w komitetach kolonij	553.65 „
	58.229,21 zł

Na dochód złożyły się:

1. Subwencja p. Wojewody Pomorskiego	4.000,00 zł
2. Subwencja Gen. Dyr. Loterji Państw.	1.000,00 „
3. Pomoc samorządów	13.657,58 „
4. Ofiary społeczne	12.164,82 „
5. Z funduszów Związku Obr. Kres. Zach.	20.436.41 „
	51.259.31 zł

Akcja zeszłoroczna odbywała się w warunkach gorszych, niż w r. 1928 i 1929 — trzykrotnie niemal wzrosły zobowiązania, pozostałe z utrzymania kolonij, o ile w r. 1929 pozostały dług wynosił 2.639,52 zł, to w r. 1930 pozycja ta podniosła się do 6.909,90 zł i zmniejszyły się ofiarność społeczna o ca 3.700 zł i pomoc samorządów o ca 3.200 zł.

Mimo to dzięki sprężystej organizacji Komitetu Wojewódzkiego i Komitetów lokalnych zdołano nawet podnieść nieco rozpiętość akcji kolonijnej w stosunku do lat ubiegłych.

Celem zaznajomienia wychowawców i kierowników kolonij letnich z ich zadaniem na kolonji letniej zorganizowany został dwudniowy kurs w dn. 25 i 26 czerwca 1930 r., w którym wzięło udział 24 uczestników.

Referat, dotyczący programu prac akcji kolonijnej dla dzieci polskich z Niemiec, Gdańska i Kresów Zachodnich wygłosił kierownik Okręgu, p. Jan Olech. W obecnej chwili znaczenie tej akcji wzrasta. Stanowi ona bowiem jeden z tych rozlicznych momentów, które hamują napór teutoński na nasze ziemie. Mimo trudności, spowodowanych przesileniem gospodarczem, przy sprężyście poprowadzonej działalności, istnieje możliwość utrzymania zeszłorocznej liczby przyjętych dzieci.

Na Pomorze przyjadą dzieci polskie z G. Śląska i z Niemiec. Dzieci pomorskie częściowo wysłane zostaną na teren innych województw, w części zaś przyłączone w charakterze uczestników półkolonij do dzieci przyjezdnych.

Personel wychowawczy stanowić będzie nauczycielstwo. Wszelkie instrukcje, dotyczące organizacji kolonij ujęte zostaną w formie podręcznika.

Po omówieniu programu tegorocznej akcji kolonijnej wybrano prezydjum wykonawcze w składzie poprzednim, tj. p. Starostę Krajowego W. Łąckiego, p. nacz. kuratorjum Br. Biedowicza oraz p. J. Olecha, kierownika Okręgu Pomorskiego ZOKZ. Jako delegatów do komitetu Centralnego wybrano p. Starościnę Krajową I. Łącką i p. nacz. Biedowicza, jako zastępcę p. wizytatora J. Czystowskiego.

Dziękując serdecznie wszystkim, którzy dopomogli do rozwoju kolonij letnich ZOKZ. na Pomorzu, Komitet powziął następującą rezolucję:

„Pomorski Wojewódzki Komitet Kolonij Letnich przy Związku Obrony Kresów Zachodnich, zebrany w dniu 28 marca 1931 r., wyraża serdeczne podziękowanie władzom wojskowym, państwowym i samorządowym oraz tym wszystkim, którzy brali w roku 1930 czynny udział w akcji kolonijnej Z. O. K. Z. na terenie województwa pomorskiego i przyczynili się do ulokowania na kolonjach zbiorowych 799 dzieci.

Równocześnie, uznając doniosłe znaczenie kolonij letnich ZOKZ, organizowanych dla dzieci polskich z Niemiec, Gdańska i Ziem Zachodnich (G. Śląsk i Pomorze), Pomorski Wojewódzki Komitet Kolonij Letnich postanawia kontynuować swą dotychczasową działalność. Komitet będzie nadal współpracował z Towarzystwem Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech, które organizuje kolonje letnie dla dzieci polskich z Niemiec.

W tym celu wzywa wszystkie Komitety Kolonij Letnich i Zarządy Powiatowe oraz Miejscowe ZOKZ, jak i inne organizacje społeczne do podjęcia jak najenergiczniejszej akcji przygotowawczej, zmierzającej do umieszczenia w r. 1931 jak największej liczby dzieci na terenie województwa pomorskiego.

Ilu ludzi wysłano na emeryturę za czasów sanacji?

Pismo urzędnicze „Jedność“ donosi, co następuje: W roku 1926 było emerytów dawnych (tj. z b państw zaborczych), cywilnych 7130, wojskowych 862, zaś ze służby polskiej przeniesionych na emeryturę cywilnych 9247 i wojsk. 1216. W r. 1930 stan ten przedstawia się następująco: dawnych cywilnych 4178, wojskowych 706. Ze służby polskiej cywilnych 19.892, zaś wojskowych 6906. Okazuje się więc, że liczba emerytów wzrosła, cywilnych o 60 proc., wojskowych około 150 proc. Każdy przyzna, że ta wielka twórczość emerytów, nie jest niczem innem, jak tylko obciążeniem skarbu.

Nowe ulgi dla eksporterów polskich wywożących towar przez Gdynię.

Warszawa. Dla umożliwienia szerszym kołom eksporterów wywozu towarów za pośrednictwem chłodni i składów portowych w Gdyni nastąpiło między Państwowym Bankiem Rolnym i chłodnią porozumienie, na skutek którego zostanie podniesiona wysokość zaliczek, udzielanych pod zastaw towarów, deponowanych w składach portowych i chłodni. Wysokość obecna kredytu zaliczkowego wynosi 72 proc. do 82,5 proc. wartości towaru, jest zatem znacznie wyższa od stosowanej w r. ub.

Zarządzenie to stanowi udogodnienie dużej wagi dla eksporterów hodowlanych, gdyż umożliwia lepsze wykorzystanie konjunktury na rynkach zagranicznych.

21 miljonów kilogramów tytoniu wypalamy rocznie.

Jak wynika z opracowanej ostatnio statystyki, wypalamy w Polsce ogółem 21 miljonów kg. tytoniu rocznie.

Zbiory krajowe tytoniu wynoszą około 8 milj. kg., zatem około 13 milj. kg. tytoniu sprowadzamy z zagranicy. Produkcja tytoniu na wyroby tytoniowe w gatunkach średnich i gorszych jest wystarczająca, natomiast plantacje nasze dostarczają zbyt małej ilości tytoni gatunków wyższych oraz najniższych, t. zw. tytoni machorkowych. Produkcja tych ostatnich gatunków tytoni jest za mała o 4 kg. rocznie.

Marconi przybędzie do Polski na otwarcie radjostacji w Raszynie.

Radjostacja raszyńska jest już prawie całkowicie uruchomiona. Otwarcie tego olbrzyma, zbudowanego przez londyńskie zakłady Marconiego, odbędzie się w pierwszych dniach kwietnia rb. w sposób bardzo uroczysty w obecności Prezydenta Rzplitej. Na uroczystość otwarcia tej najsilniejszej na świecie radjostacji zapowiedziane jest przybycie genjalnego wynalazcy sen. Marconiego. Spodziewane jest również przybycie delegatów wielkich radjostacyj europejskich.

---

mówi nic, bo ze zmęczenia ust nie może otworzyć, patrzy tylko z wyrazem zachwytu na te natchnione twarze, tak piękne, a tak smutne.

Zgłodniali, rzucają się po kęs chleba z żywością, a cóż dopiero, gdy ujrzą pokrzepiające wino, szynki i te sławne polskie placki wielkanocne, te baby wyśmienite!...

Długą chwilę w milczeniu spożywają śniadanie. W tem dalekiem echem od wioski doleciała pieśń dzwonów kościelnych. To rezurekcja rozpoczęła się o piątej rano. Już czas żałoby i pokuty skończył się, błysnął Wielki dzień święta — dzień pełen radości, nadziei i chwały.

Na dźwięk tej pieśni dzwonów powstańcy uklękli, odkryli głowy i w cichym szepcie poczęli się modlić z księdzem kapelanem.

Tyle było majestatu w tej chwili, tyle świętości i bólu niewypowiedzianego, ale przebijającego się w każdej twarzy, w każdem oku, iż niejednemu łza potoczyła się po licu. Niejeden wspomniał o swoich — o domu, o tej matuli, gdzieś tam za synem płaczącej, o tych braciach, rozsypanych po lasach, puszczach, powięzionych po cytadelach, popędzonych na Sybir — a czem głośniej i silniej echo pieśni dzwonów dolatywało do nich, czem jaśniej i pogodniej świt ozłowego ranka z za chmur się wychylał, tem większą tęsknicą zbierały serca — większą skargą w niebo szept modlitwy uderzał.

* * *

Zosia, klęcząc przy rannym Stefanie, z pogodą w obliczu zasnucia cichym i drżącym głosem:

„Wesoły nam dzień dziś nastał!“

Do głosu jej przylą zyły się inne i byłaby zatrzmiała pieśń potężna, gdyby nie wstrzymał jej pan Trzeciakiewicz, który, powstając, zawołał cicho:

— Na Boga! cicho! dosłyszą!

— Ach! tak! jęknął Stefan — nam nawet tego nie wolno!

— I to dziś Wielkanoc! odzywa się Antoni Nawrocki — a kiedyż w Ojczyźnie będzie wielki dzień wesela?!

— Nie nam na to czekać z rozpaczą powiada Józef, nam walczyć należy, ale czekać na szczęście — daremnie...

Na te słowa podniosła się Zosia, zbliżyła ku mówiącym i rzekła silnym, poważnym głosem:

Kto wątpi, gasi słońce na niebie. Nam walczyć, ale nam i wierzyć potrzeba, bez tego szkoda ran, trudów i ofiar...

Na te silne słowa młodego dziewczęcia, duch mężniejszy wstąpił w powstańców. Spojrzeli po sobie koledzy, a Zosia mówiła dalej:

— Wasze trudy ciężkie, wasze ofiary liczne — bohaterami jesteście, gdy dla obrony kraju spieszycie do walki, ale jeśli przestajecie wierzyć w sprawiedliwość Tego, który moc śmierci złamał, a bramy życia wiecznego otworzył — sami sobie odbieracie największą siłę. Dziś Wielkanoc! Niechże i tu wśród was — będzie dzień uroczysty... podzielmy się jajkiem święconem — pokrzepmy się fizycznie i duchowo. Święto całej ziemi, niech i tu w tem obozowisku będzie świętem!...

Poczęto się dzielić jajkiem poświęconem, a życzeń żadne słowo z ust nie wypłynęło.

Gdy z święconem zbliżyła się Zosia do Stefana, rzekła z cicha:

— Obyś rychło do nas powrócił!...

— Dzieweczko złota! — szepnął ranny — czy wrócę?...

Ze wsi oddali raz ozwały się dzwony kościelne.

* * *

We dworze pusto.

Już mrok wieczorny zapada, a tu ani głośnych wiwatów nie słychać, ani gości zajeżdżających nie widać. Służba w milczeniu po kątach się rozsiadła, szepcąc coś sobie od czasu do czasu.

A no — takich świąt nie bywało — ani pana, ani panienki w domu, żeby chociaż kto wiedział, gdzie są, co się stało? Michał stary wie, ale nie powie ani słowa. Co to wszystko znaczy?

Wtem psy się ozwały.

Boże! we dworze Moskale!...

Wchodzą, krzyczą, gdzie pan, gdzie pani, panienka? — Niema? jakto? U Lachów święto! Tu być mają goście! Gdzie państwo?

— Pani niema? ale panna, gdzie panna?

Ale nikt nie wie...

Poczyna się bicie, katowanie, wiązanie w kajdany, nadaremnie... nikt nie wie...

Wszyscy pójdą do miasta, do gubernatora, wszyscy będą zasądzeni, bo nie chcą gadać, dwór podpalić, ot, jak niema pana, panienki, dla kogóż dwór będzie?... Hej!... podłożyć ogień pod cztery strony dachu!...

Rozkaz wydany — wtem drzwi się otwierają, w progu staje dziewczę, jak chusta blade, jak zorza piękne.

— Znalazła się panna! — woła oficer i podbiega do Zosi, by ją porwać w swoje uściski. Ledwie dotknął jej, zatoczył się pod ścianę, tak go silnie pchnęła.

— Precz!... zawołała donośnym głosem — ja tak samo walczyć z wami umiem, jak moi bracia — precz! nie kalaj progu tego domu swoją stopą!...

Nie skończyła, gdy już do pokoju wpadło kilkunastu powstańców, a za nimi uwolnieni z więzów słudzy.

Nie długo potem — Moskale stękali w powrozach, a nasi wznosili zdrowie pięknej Zofji. I Stefana przynieśli ze sobą, aczkolwiek ciężko rannego. Kochające serce Zosi zaopiekowało się nim gorąco.

Wielkanoc — dała dzień zwycięstwa i triumfu!

W trzy lata potem, w tym samym kościółku, w którym widzieliśmy Zosię przy grobie Chrystusa, odbył się jej ślub z ukochanym Stefanem. Panna młoda była piękna i wesoła, pan młody blady, bez prawej ręki, ale z aureolą sławy u czoła!...

Powstańcy i Woj. nie chcą być strzelcami.

Obwód wągrowiecki Pow. Powstańców i Woj. przyłączył się do Poznania.

Dn. 22. 3. rb. odbył się w Wągrowcu zjazd delegatów Tow. Powst. i Wojaków obwodu wągrowskiego. Delegaci stawili się bardzo licznie, jakoby przeczuwając, że przygotowuje się ze strony zarządu związku zamach na samodzielność organizacji powstańczej. Po odczytaniu nowego projektu statutu, który miał być tego samego dnia uchwalony w Grudziądzu, powstało wielkie oburzenie na zarząd Związku, że tak zasłużoną organizację Powstańców chce koniecznie przerobić na „Strzelca".

W dyskusji poszczególni mówcy twierdzili, że zarząd Związku w czasie swego urzędowania wykazał wszelki brak inicjatywy i zupełną niezdolność do kierowania losami tak poważnej i liczebnej organizacji. Mianowicie obecny zarząd Związku przez wszystkie lata swego urzędowania potrafił tylko jedno: omijać każdą trudniejszą sytuację i ulegać wpływom sanacji.

Delegaci, widząc takie „korzyści" ze strony Związku grudziądzkiego, postanowili jednogłośnie przyłączyć się do Związku Tow. Powst. i Wojaków w Poznaniu.

Wybierając nowy zarząd obwodowy z prezesem p. K. Bonowskim na czele, postanowił zjazd delegatów ożywić pracę na terenie Powst. i Wojaków i w myśl swego szczytnego hasła „Wolność" pozostać nadal wolną i niezależną organizacją Powstańców i Wojaków.

Tego samego dnia mniejwięcej o tej samej porze nadzwyczajny zjazd delegatów w Grudziądzu uchwalił statut sanacyjno-strzelecki, w myśl którego „zamianował" Powst. i Wojaków przyjaciółmi „Strzelca", a swą młodzież przedpoborową „wspaniałomyślnie odkomenderował" wprost do drużyn strzeleckich.

Gdy ten statut uchwalono, sanacja triumfowała, że Powstańców i Wojaków chwyciła w sidła. Niejedni liczą już na paluszkach, ilu Strzelców przybędzie w Bydgoszczy i na Pomorzu. Na szczęście Powst. i Woj. nie są tak naiwni, żeby pójść na służbę sanacji, bo przecież Ojczyznę bronić potrafią, nie będąc Strzelcami. Wszyscy już dzisiaj wiedzą i głośno mówią, że dotychczasowi przywódcy typu Mielżyńskiego, Chełmickiego, Gogi, Chudzińskiego, Prądzyńskiego, Walkowskiego i Wiśniewskiego, prowadzili związek dla dobra sanacji, żeby „Strzelcowi" usłać na Pomorzu wygodne gniazdo.

Na szczęście robota się nie uda, albowiem w poszczególnych towarzystwach panuje zdrowy duch i przywiązanie do tradycji. Powstańcy i Wojacy nie chcą być „Strzelcami". Towarzystwa zamierzają wyrzucić z swych szeregów te kukły sanacyjne i wysunąć na czoło ludzi niezależnych i ludzi z charakterem, którzy Powst. i Wojaków ku zmartwieniu sanacji poprowadzą ku lepszej przyszłości.

Komunikat Urzędu Skarbowego

podatków i opłat skarbowych w Nowemmieście w sprawie opodatkowania dochodów z uposażeń służbowych, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę.

Na zasadzie art. 110 ustawy o państwowym podatku dochodowym (Dz. U. R. P. Nr. 58 z roku 1925 poz. 411) za podstawę podatku przyjmuje się wysokość uposażeń, względnie wynagrodzeń bieżących, otrzymanych zarówno w pieniądzach, jak i w naturze, obliczonych w stosunku rocznym. Dochody opodatkowuje się w całości, nie stosuje się do nich odliczeń z art. 10 ust. tudzież zniżek i zwyżek podatkowych z art. 26, 27 i 29 wyżej cytowanej ustawy. Wartość pieniężną dochodów w naturze oblicza się podług ceny w dniu 1 stycznia roku podatkowego. Na rok podatkowy 1931 (od 1 stycznia 1931 do 31 grudnia 1931) obowiązują ceny w powiecie lubawskim, za niektóre artykuły, otrzymywane przez pracodawców w naturze, jak następuje:

Za 100 klg.: żyta 15 zł, pszenicy 22 zł, jęczmienia 18 zł, mąki żytniej 70 proc. 31 zł, mąki pszennej 45,75 zł, kaszy jaglanej 110 zł, kaszki jęczmianej 40 zł, kaszy tatarczanej 100 zł, chleba żytniego z 70 proc.-towej mąki 0,35 zł, kaszki pszennej 100 zł, ziemniaków jadalnych 4 zł, grochu polnego białego 24 zł, fasoli białej 100 zł, kapusty świeżej 4 zł, kapusty kiszonej 8 zł, buraków ćwikl. 10 zł, marchwi 10 zł, cebuli 40 zł, mleka świeżego 1 litr 0,20 zł, masła świeżego 1 kg. 4 zł, jaj 15 szt. 3,80 zł, sera zwykłego mleczarskiego 1 klg. 3.00 zł, mięsa wołowego za 100 klg. 160 zł, cielęcego 160 zł, wieprzowego 200 zł, baraniego 180 zł, słoniny 240 zł, sadła 300 zł, smalcu 360 zł, łoju top. 240 zł, kiełbasy gatunku zwykłego 200 zł, ryż 100 kg. 100 zł, kawy ziarno 1 klg. 12 zł, kawy zbożowej 1,00 zł, hrebaty 24 zł, cukru 1,70 zł, soli 0.36 zł, śledzie duże 1 sztuka 0,16 zł, drzewo w wałkach 1 m³ 8 zł, w szczapach 6 zł, węgiel kamienny za 100 kg. 6,60 zł, brykiety 7 zł, mydło zwykłe 200,00 zł, soda zwykła 30,00 zł, torf dobrze wysuszony 1 klafta 15,00 zł, nafta 1 litr 0,70 zł, gaz 1 m³ 0,70 zł, elektryczność 1 kilow. 0,60 zł, wolna krowa rocznie 200 zł, rola bez obróbki 1 mórg 40 zł, rola z obróbką 1 mórg 50 zł, mieszkanie w mieście 1 pokojowe rocznie 240 zł, 2 pokojowe 300 zł, 3 pokojowe 400 zł, 4 pokojowe 500 zł, to same mieszkanie na wsi: 1 pokojowe 120 zł, 2 pokojowe 200 zł, 3 pokojowe 275 zł, 4 pokojowe 350 zł, całkowite całoroczne utrzymanie jednej osoby w miastach wynosi dla osób pracujących fizycznie 900 zł, zaś umysłowo 1.200 zł, całoroczne utrzymanie jednej osoby na wsi wynosi rocznie 900 zł, utrzymanie jednej osoby bez mieszkania w miastach dla osób pracujących fizycznie wynosi 960 zł, — obiad dla artystów i muzyków 0,80 zł, dla czeladzi i innych pracowników 0,60 zł, kolacja dla artystów i muzyków 0,80 zł, dla czeladzi i innych pracowników 0,60 zł, oświetlenie i opał na 1 pokój rocznie 120 zł, na dwa pokoje 180 zł, na 3 do 4 pokoje 240 zł.

Powyższe ceny obowiązują przez cały rok bez żadnych zmian. Podatek pobiera się drogą potrącenia przy każdorazowej wypłacie uposażenia bądź to tygodniowo, dwutygodniowo czy też miesięcznie według skali art. 111 ustawy o państwowym podatku dochodowym (Dz. U. R. P. Nr. 58 z roku 1925 poz. 411) o ile dochód pobrany w gotówce i w naturaljach w stosunku rocznym wynosi więcej jak 2.500 zł. Podatek należy potrącać o ile zarobek np. tygodniowy wynosi ponad 48,07 zł, dwutygodniowy ponad 96,15 zł, miesięczny ponad 208,33 zł, nadto o ile dochód roczny przekracza kwotę 4.000 zł należy pobrać dodatek komunalny 3 proc. od dochodu, np. tygodniowego ponad 92,30 zł, dwutygodniowego ponad 184,60 zł, miesięcznie ponad 400 zł. Potrącony podatek państwowy należy w terminie do dni 7 wpłacić do Kasy Skarbowej, zaś potrącony dodatek komunalny wprost do odnośnej kasy komunalnej (Miasta czy Wydziału Pow.) zależnie gdzie pracobiorca, któremu w danym dniu podatek został potrącony, miał miejsce zamieszkania.

Obowiązek potrącania podatku swym pracobiorcom ciąży na służbodawcach (art. 112 ustawy). Przy wpłacie podatku do kasy skarbowej należy przedłożyć każdorazowo wykaz, obejmujący imię i nazwisko pracobiorcy, tudzież czas, za jaki pobrał wynagrodzenie i wysokość wynagrodzenia, tak w gotówce, jak i w naturaljach, obliczonych w sposób wyżej wykazany na podstawie cen miarodajnych za pobrane naturalja. Odnośne wykazy można nabyć w Urzędzie skarbowym podatków i opłat skarbowych za opłatą 5 groszy za jeden wykaz.

W myśl art. 116 wyżej cytowanej ustawy, służbodawca, który nie spełni obowiązku wpłacenia podatku po myśl art. 112, ulegnie grzywnie określonej art. 94 ustawy w kwocie 5,00 zł. do 250,00 złotych.

W razie świadomego podania nieprawdziwych okoliczności w listach płacy lub wyjaśnieniach stosuje się analogicznie art. 96 ustawy, w myśl którego kara pieniężna wynosi od jednokrotnej do dwudziestokrotnej sumy niewymierzonego, uszczuplonego lub narażonego na jedno lub drugie podatku, a w razie okoliczności obciążających, — nadto karze pozbawienia wolności do 1 roku (art. 99 i 104).

Nowemiasto, 28. III. 1931 r.

Kierownik Urzędu: (—) Tytulski.

Przyrost ludności w Niemczech jest jeszcze mniejszy, niż we Francji.

Znany statystyk niemiecki, Burgdörfer, stwierdza na podstawie swoich badań, że Niemcy rozradzają się słabiej od wszystkich narodów europejskich, słabiej nawet od Francuzów. Podaje on statystyki, ilustrujące przyrost naturalny ludności w Niemczech, w r. 1927 w porównaniu z rokiem 1870, gdzie liczba zawartych małżeństw pozostała prawie bez zmiany, a liczba urodzeń zmniejszyła się o połowę. Od r. 1910 do roku 1925 liczba dzieci poniżej 15 lat zmniejszyła się o 18 proc., a liczba starców ponad 65 lat powiększyła się o 26 proc. Obecnie co 17-ty Niemiec jest starcem, w r. 1975 będzie nim każdy ósmy.

Zmniejszenie się przyrostu ludności stwierdza również przegląd statystyczny płodności małżeństw. W r. 1880 na 1000 kobiet zamężnych w wieku od 16 do 45 lat wypadała 307 dzieci, w r. 1927 zaś tylko 129.

Połknęła żywą mysz.

Zgoła niecodzienny wypadek zdarzył się, jak donosi prasa „Bohemia" z Pardubic. Oto niejaka Franciszka Netymach, służąca pewnego gospodarza, spała w swej izdebce z szeroko otwartemi ustami.

Skorzystała z tego mysz, która z wrodzoną ciekawością zainteresowała się tą kryjówką i ulokowała się... w jamie ustnej.

Zbudzona łaskotaniem dziewczyna, w przystępie przestrachu, połknęła mysz. Niepożądaną pasażerkę musiano z żołądka dziewczyny usuwać przy pomocy lekarzy.

Zjazd młodzieży polskiej w Zakrzewie

w powiecie złoczowskim (pod zaborem pruskim.)

We wsi Zakrzewie odbył się zjazd Związku Towarzystw młodzieży polskiej na pograniczu zaboru pruskiego, zrzeszającego młodzież z pogranicza od Bałtyku aż po Wschowę i Śląsk.

Obrady odbyły się przy tłumnym udziale delegatów i bardzo licznych gości, pod przewodnictwem prezesa Związku Polaków w Niemczech ks. dr. Domańskiego z Zakrzewa.

Ze sprawozdania zarządu wynika, że Związek liczy dziś kilkadziesiąt stowarzyszeń i z górą 1500 członków i rozwija się doskonale.

Na zjeździe wygłoszono szereg przemówień.

W przyjętych rezolucjach zjazd ostro potępił i napiętnował prześladowanie przez Niemców ludności polskiej w powiecie bytomskim i lęborskim na Kaszubach, wzywając ją do dalszego wytrwania w walce o obronę słusznych praw. W dziedzinie szkolnictwa w Prusach zjazd wyraził też bezwzględne poparcie młodzieży dla polskich szkół powszechnych i dążenie do urzeczywistnienia zasady: Każde dziecko polskie do polskiej szkoły.

Pozatem zjazd powziął szereg uchwał, między innemi wzywających młodzież do uczęszczania do polskich szkół dokształcających, zakładania kół sportowych i t. d.

Na szczególną uwagę zasługuje uchwała, podkreślająca konieczność zawodowego kształcenia się polskiej młodzieży rolniczej – oraz rezolucja, wzywająca do popierania prasy polskiej w Niemczech.

Białe laski dla ślepców.

Przed kilku miesiącami powstało w Paryżu stowarzyszenie, mające na celu zmniejszenie niebezpieczeństwa, na jakie narażeni są niewidomi z powodu wzrastającego ruchu samochodowego.

Stowarzyszenie to postanowiło zaopatrzyć niewidomych w laski, pomalowane na biało, któreby w ten sposób zwracały uwagę kierowców samochodowych.

W tych dniach w klubie międzysojuszniczym odbyło się wręczenie przez przewodniczącą tego stowarzyszenia, p. Guilly d'Haberment, 5 tysięcy pomalowanych na biało lasek z herbem Paryża dyrektorom paryskich instytucyj, opiekujących się niewidomymi.

Liczna i doborowa publiczność uczestniczyła w tej ceremonji. Wśród obecnych znajdowali się: przedstawiciel prezydenta, ministrowie wojny, oświaty i zdrowia, prezydent rady miejskiej, prezes policji i szereg wybitnych osobistości.

Biskupi niemieccy przeciw hitlerowcom.

Berlin. Za przykładem biskupów diecezji kolońskiej wystąpili obecnie również biskupi diecezji Paderborn ze wspólnym listem pasterskim, poświęconym w dużej mierze narodowemu socjalizmowi niemieckiemu.

Nie idzie biskupom o tendencje i programy polityczne tej grupy, lecz o jej ogólny światopogląd, sprzeczny z duchem chrześcijańskim i wrogi Kościołowi katolickiemu. Ci z katolików, którzy dla różnych powodów przyłączyli się do ruchu Hitlera, winni zwrócić uwagę, że póki zasady partji pozostaną sprzeczne z nauką Kościoła, należenie do niej jest niedozwolone.

Upiekła męża w rurze.

Straszliwy wypadek zdarzył się w Koszycach na Słowaczyźnie. Na przedmieściu mieszkał wieśniak, nazwiskiem Codomirski. Będąc przeziębionym, usłuchał rady sąsiadów i wlazł do dużej ciepłej rury w piecu. Kurację tę przypłacił życiem. Zasnął on bowiem w rurze. Żona, która nie miała o tem pojęcia, napaliła mocno do pieczenia chleba i zamknąwszy piec, poszła do miasta. Gdy wróciła, mąż już był zwęglony.

Tragiczna śmierć wybitnego lotnika włoskiego.

Dotkliwą stratę poniósł oddział lotniczy marynarki włoskiej. Jeden z najbardziej dzielnych lotników włoskich, płk. Madalena, spadł w czasie lotu ćwiczebnego do morza Śródziemnego i poniósł śmierć z wraz towarzyszącemi mu oficerami. Pułkownik Madalena był jednym z organizatorów słynnego lotu transoceanicznego do Ameryki południowej; dokonanego przed miesiącem przez eskadrę wodnopłatowców włoskich pod kierownictwem ministra lotnictwa Balbo. — Również i obaj towarzysze, płk. Madaleny, który w swoim czasie brał czynny udział w poszukiwaniu rozbitków wyprawy Nobilego do bieguna północnego, należeli do czołowych lotników włoskich i brali udział w locie do Ameryki południowej.

Postradał zmysły, oglądając film Remarque'a.

14-letni pomocnik ślusarski, Salomon Lehr, postradał zmysły podczas wyświetlania w Czerniowcach filmu Remarque'a p. t.: „Na zachodzie bez zmian". Sceny wojenne wywarły na nim piorunujące wrażenie.

Przywrócenie zniesionej kary śmierci we wszystkich stanach w Ameryce.

Nowy Jork. Niesłychany wzrost przestępczości spowodował, że w amerykańskiej opinji publicznej nastąpił zwrot za przywróceniem kary śmierci w stanach, w których została ona zniesiona.

Ruch ten przybrał szczególnie wielkie rozmiary w stanach Michigan i Canzas, należących do pierwszych stanów, które zniosły karę śmierci. W stanie Michigan nie było egzekucyj przeszło od 100 lat.

W obu stanach przestępcy będą traceni na krześle elektrycznem.

Śmiertelna walka orła.

Z lotniska w Risalpur, w Indjach, wzniósł się samolot wojskowy do lotu ćwiczebnego, gdy nagle ukazał się na widnokręgu olbrzymi orzeł, kierujący lot swój w kierunku aparatu. Jeszcze chwila i rozpoczęła się walka – zwycięska dla króla ptaków. Orzeł jednem uderzeniem mocnego dzioba odbił skrzydło aparatu. Samolot spadł, grzebiąc pod sobą lotnika. Orzeł był wyjątkowym okazem swego rodzaju, rozpiętość jego skrzydeł określają bowiem na dwa i pół metra.

15 lat pod wodą.

Onegdaj wydobyto całkowicie na wierzch łódź podwodną „Pullino", zatopioną Włochom przez krążownik austrjacki w roku 1916. W dniu onegdajszym po raz pierwszy od lat piętnastu stanęła na tej łodzi noga ludzka. Wnętrze jej zwiedzili jen. Boscaro, por. Libero Sauro i przedstawiciel portu w Polo, p. Senes. Okazało się, że maszynerja nie została zniszczona przez wodę i „Pullino" po małym remoncie będzie mogła wrócić do służby wojennej marynarki Włoch.

Zamknięcie kościołów i świątyń w stolicach sowieckich.

Władze sowieckie w Moskwie i Leningradzie postanowiły zamknąć wszystkie świątynie, a więc cerkwie, synagogi, kościoły i meczety w obydwóch miastach. Gmachy świątyń mają być użyte jako domy mieszkalne. W zamkniętych świątyniach umieszczeni będą przedewszystkiem studenci, należący do związku młodzieży komunistycznej. W ten sposób Moskwa i Leningrad, liczące po dwa i pół miljona ludności każde, pozostaną bez świątyń.

WIADOMOŚCI.

Nowemiasto, dnia 3 kwietnia, 1931 r.

Kalendarzyk. 3 kwietnia, Piątek, Wielki, Ryszarda b. k.
4 kwietnia, Sobota, Wielka, Izydora b. w. d. k.
5 kwietnia, Niedziela, Zmartwychwstanie Ch. P.
6 kwietnia, Poniedziałek, Wielkanoc.
7 kwietnia, Wtorek, Epifanjusza b. m.

Wschód słońca g. 5 — 6 m. Zachód słońca g. 18 — 12 m.
Wschód księżyca g. 21 — 24 m. Zachód księżyca g. 5 — 57 m.

Za ogłoszenie rozmowy „Frącka z Fonkiem" uwolniono naszego odp. redaktora od winy i kary w Sądzie Okręg. w Brodnicy.

Nowemiasto. Za zamieszczenie w nr. 138 w roku ubiegłym rozmowy między „Frąckiem i Fonkiem" został pociągnięty nasz odp. redaktor pod literę prawa i skazany w dniu 11-go II rb. przed tut. Sądem Grodzkim na 100 zł. grzywny lub 10 dni aresztu. Przeciw wyrokowi tut. Sądu założyli apelację p. Prokurator, jak również oskarżony

W dniu 2-go bm. odbyła się przed Sądem Okręgowym w Toruniu, Wydział zamiejscowy w Brodnicy, ponowna rozprawa, której przewodniczył sędzia Sądu Okręgowego p. Giziński przy udziale sędziego Sądu Okręg. p. Rocławskiego i naczelnika Sądu powiatowego w Brodnicy, p. Łazarewicza. Oskarżał p. prokurator Nikodemski. W świetnie ujętej obronie wykazał obrońca oskarżonego, p. mecenas Pawłowski z Brodnicy, że były komendant Pol. Państw., p. Stysiak, nie był kompetentnym do wytoczenia sprawy oskarżonemu, gdyż w niewłaściwem ujęciu sprawy podjął się obrony funkcjonarjuszy Policji Państw. całej Rzeczypospolitej, do czego ma prawo tylko Minister Spraw Wewnętrznych. Pan Prokurator podtrzymał swe oskarżenie w pierwszej instancji. Sąd wydał wyrok, uwalniający oskarżonego od winy i kary, nakładając koszty postępowania na Skarb Państwa.

Z miasta i powiatu.

Nasz Prima Aprilis.

Prima Aprilis ma to do siebie, że wolno w tym dniu zmyślać rozmaite rzeczy i zwodzić niemi ludzi, a ci, zwiedzeni, nie mają prawa się gniewać, boć to przecież Prima Aprilis. Tak i gazety mają prawo podawać do wiadomości w tym dniu zmyślone wiadomości, ciesząc się potem, dowiedziawszy się, że udało się czytelników wprowadzić w błąd. I myśmy na Prima Aprilis podali w naszej gazecie kilka tego rodzaju zmyślonych „kawałów", nie przypuszczając ani, że nam się uda aż tak dużo naiwnych w tym roku wywieść w pole Czytelników. Sądziliśmy bowiem, że po tylorazowych już „wpadunkach" naszych Czytelników w dniu 1 kwietnia minionych lat nasi Czytelnicy stali się, jak się to mówi, mądrymi po szkodzie. A jednak sporo było takich, którzy szli do wymienionych składów oglądać bądź to nieistniejącego tu murzynka — bądź to ów tylko we fantazji istniejący pierścień do macania kur — bądź to na sołectwo, by zapisać się na liście pragnących mieć u siebie światło elektryczne, bądź to łasych na korzystną pożyczkę zapałczaną, z której może i coś skapnie, ale jeszcze nie 1-go kwietnia. Tych ostatnich było najwięcej, a wśród tych najwięcej gderających i wyzywających na „głupi żart" „Drwęcy", gdy nadzieja na uzyskanie takiej pożyczki prysła jak bańka mydlana. Oczywiście wywiedzionym przez nas w pole wolno niech już będzie na nas szkalować i wyzywać, ale co do gniewania się, to już nie uchodzi. — Przecież to Prima Aprilis!

Obowiązki właścicieli (posiadaczy) koni.

Celem ułatwienia ogółowi ludności zapoznania się z nowemi obowiązkami, wypływającemi ze stanu posiadania koni, podaję poniżej do wiadomości przepisy §§ 24 i 25 rozp. Min. Sp. Wojskowych i Min. Sp. Wewn. z dnia 3 grudnia 1930 r.

§ 24. Właściciele (posiadacze) koni obowiązani są:

1. w czasie użytkowania konia poza obrębem obwodu wójtowskiego, w którym koń ma miejsce stałego postoju, posiadać przy sobie dowód tożsamości konia lub wręczyć go osobie, użytkującej konia;

2. okazywać dowód tożsamości konia na wezwanie organów władz państwowych, urzędów gminnych i Magistratów, jak również bez specjalnego wezwania przy poborze próbnym i przeglądzie konia;

3. przy każdem odstąpieniu praw własności (posiadania) innej osobie:

a) przekazać jej jednocześnie dowód tożsamości konia, który osoba ta obowiązana jest przyjąć;

b) zgłosić w urzędzie gminnym, w którym koń miał ostatnie miejsce postoju (był zapisany do ewidencji) w terminie 7-mio dniowym, fakt pozbycia konia, z którą to chwilą wszelkie obowiązki, wynikające z niniejszego rozporządzenia, a związane z posiadaniem odstąpionego konia oraz jego dowodu tożsamości, przechodzą do nowego jego właściciela (posiadacza).

§ 25. Niezależnie od obowiązków, nałożonych w myśl § 24, właściciele (posiadacze) koni obowiązani są:

1. zgłaszać w urzędzie, prowadzącym ewidencję koni, (urząd gminny, na terenie którego koń miał ostatnie miejsce postoju) w terminie 7-mio dniowym; fakt nabycia konia lub zmianę jego stałego miejsca postoju, przedstawiając jednocześnie dowód tożsamości konia celem poczynienia w nim zmian;

2. zgłaszać w powyższym urzędzie w terminie siedmiodniowym inne zmiany, jak padnięcie, kradzież lub t. p., przedstawiając jednocześnie dowód tożsamości konia;

3. przedstawiać dowód tożsamości konia przy wszelkich oględzinach sanitarnych, przy wprowadzaniu na targowiska (targi, jarmarki, pokazy, przetargi publiczne), przy załadowaniu do wagonów kolejowych, na statki i t. d. celem uzyskania adnotacji o stanie zdrowotnym konia;

4. wrazie wyprowadzenia konia za granicę Państwa przedstawiać dowód tożsamości konia w urzędzie celnym;

5. w razie zniszczenia, zagubienia lub kradzieży dowodu tożsamości konia, najdalej do dni siedmiu, donieść o tem urzędowi, prowadzącemu ewidencję koni w celu uzyskania odpowiedniego zaświadczenia i wnieść podanie o wydanie duplikatu„.

Nowemiasto, dnia 31 marca 1931 r.

Starosta Powiatowy: (—) A. Bederski.

„Pat i Patachon jako gazeciarze".

Nowemiasto. W drugie święto Wielkanocne do łez rozweselać będą Pat i Patachon w filmie jako gazeciarze.

Porządek nabożeństw świąt Wielkanocnych.

Lubawa. W I święto Wielkiejnocy porządek nabożeństw w kościele farnym jest następujący: rezurekcja o godz. 5,30, poczem zaraz I msza św., II nabożeństwo, jak zwykle, o godz. 8,30, a suma o godz. 10.

Rewelacyjna propozycja „pomszczenia" się.

Lubawa. Faworytowany przez sanację „Strzelec" zaczyna sobie coraz śmielej postępować, czując za sobą poparcie i sympatję pewnych czynników. Osoby, zwalczające „Strzelca", stara się na wszelki sposób unieszkodliwić lub zgnębić. Za niesympatję do „Strzelca" stara się szkodzić nawet rodzeństwu tychże. Na dowód, że nasze twierdzenia nie są gołosłowne, niech posłuży fakt, który doszedł nas, pomimo tajemniczości, jaką zwykle takie rzeczy się pokrywa. Niepowodzenie „Strzelca" w tutejszej okolicy, a zwłaszcza w pewnej wsi, przypisuje sanacja pewnemu panu, który ma go rzekomo zwalczać i ośmieszać. Na to postanowiły zareagować i „kierownicze" jednostki „Strzelca" w sposób dziwny i „pomścić" się na bracie tegoż, który uczęszcza do jednej ze szkół średnych w naszem mieście. Nie chce nam się wprost wierzyć, by „Strzelec" aż chciał sięgać swemi wpływami w mury szkół i dzieci osób niechętnych tej organizacji stamtąd usuwać? Takich metod walki z przeciwnikami chyba nawet w osławionym Meksyko się nie stosuje. W każdym bądź razie rewelacyjna propozycja „wodza" Strzelca", by szkodzić uczniowi, którego rodzina „Strzelcowi" jest przeciwna, jest znamienna i daje dużo do myślenie.

Fiasko jarmarku kramnego.

Lubawa. Pierwszy tegoroczny jarmark kramny skończył się fiaskiem. Małe obesłanie jarmarku należy przypisać rozpoczynającym się świętom żydowskim, którzy z tej racji nie zjechali tłumnie, jak zwykle. Lecz nawet ci, którzy dla geszeftu mimo święta przybyli, nie zrobili interesu dużego. Żydki wystawiali przeważnie towary bławatne, gdyż stoiska krótkich towarów coraz liczniej zajmują Polacy, wypierając żydów, to samo daje się odczuwać i w dziale obuwniczym. Snać konkurencja ich z żydami jest skuteczna, kiedy opłaci im się stale przybywać z dość odległych miast, jak: Górzno, Brodnica, Lidzbark i t. d., nie mówiąc już o miejscowych. Ten przedsiębiorczy czyn polskich obuwników zasługuje na poklask i należałoby się na serjo zastanowić, czy nie zalecałoby się, by nasi kupcy z miasta i okolicznych miast nie porzucili nareszcie swej ambicji i za przykładem obuwników raczyli też wystawić w czasie jarmarku swe towary, zajmując możliwie jak najwięcej stoisk. Nasz lud jest tego zdania, że z jarmarku kupi zawsze taniej, choć w gruncie rzeczy jest najczęściej odwrotnie. Żydowscy spryciarze zrozumieli już dawno psychikę ludu i zapomocą różnych „tricków", do których należą i jarmarki, wyrobili sobie u niego ten pokup swych towarów. Sama propaganda wyparcia żydów z naszych jarmarków bez czynnego udziału bławatników polskich nie odniesie pożądanego skutku. Dużo się słyszy zdanie takie, że naszym bławatnikom widocznie tak źle się nie powodzi, kiedy sprzedają w czasie jarmarku w składach zamiast na rynku. Tak rozumując, wieśniak idzie do żyda i u niego kupuje. W czasie środowego jarmarku były składy nabite coprawda klientelą, lecz przypisać to należy przedewszystkiem tej okoliczności, że w składach można dostać na kredyt, co w obecnym czasie też dużo znaczy, a po drugie z braku żydów. Jeżeli wziąć pod uwagę poprzednie jarmarki, to ostatni, tak pod względem wystawców, jak i frekwencji, był więcej niż marny. Świadczy to o ogromnem zubożeniu wiejskiej ludności, temwięcej przecież, że nadchodzący sezon wiosenno-letni wymaga zaopatrzenia się w odpowiednie towary. Do niepowodzenia kramnego jarmarku przyczyniło się w dużej mierze przejmujące zimno, które dość wcześnie wypędziło żydków.

Trochę większem powodzeniem cieszył się jarmark bydlęcy, na którym panował dość ożywiony ruch, gdyż i spęd bydła, jak i koni był dość znaczny. Specjalnym popytem cieszyło się bydło młode, za które płacono przeciętnie od 50 do 210 zł. Krowy nie miały żadnego popytu, płacono o 150—380 zł. Między końmi z powodu nadchodzących prac wiosennych panował znaczny ruch. Za robocze konie płacono od 100—250 zł, lecz były i konie po 50 aż do 400 zł. Wśród gospodarzy słychać narzekania na zbyt niskie ceny na bydło, wobec czego chów jego coraz mniej się rentuje.

Dobrze się zapowiadający koncert.

Lubawa będzie miała możność w dniu I. święta usłyszeć znakomity koncert znanego zespołu muzycznego z Brodnicy, który na najnowszych instrumentach wykona specjalną ilustrację muzyczną do obrazu „Ona w lewo, a on w prawo". W roli głównej Sotte Neumann.

Zacietrzewienie nie ma granic.

Samplawa W ub. poniedziałek odbyła się już trzecia rozprawa przed Sądem Grodzkim w Lubawie, której tło jest bardzo humorystyczne, a zarazem niezwykłe, gdyż tak skarżącemi jak i oskarżonemi są panienki. Do szkoły rolniczej w Sampławie przeszło rok temu uczęszczała panna. T. i siostry W, dzieci sąsiadów. Między sąsiadami i ich dziećmi już od dłuższego czasu panowały niezbyt przyjazne stosunki, które osiągnęły swój kulminacyjny punkt, gdy dzieci ich zasiadły na ławie żeńskiej szkoły gpsp. domowego. W gmachu szkolnym trochę, w drodze powrotnej już na wyścigi, zaczęły się zwalczać językami szafując przytem takiemi wyrazami i epitetami, jakich nie sposób powtórzyć W czasie tej walki na języki uczestniczyły dwie siostry T. i dwie siostry W. Więc siły były równe i zwycięstwo niepewne, lecz stronę sióstr T. zaczęły popierać inne uczennice i nareszcie niedaleko domostwa T. doszło do rękoczynów między temi — aż wstyd powiedzieć — panienkami. Bo że chłopcy się poczubią, to jeszcze pół biedy, ale gdy panienki to uczynią, to niewiadomo, co sądzić o nich. Nie dość, że się poczubiły, to jeszcze z tem udały się do sądu, gdzie onegdaj odbyła się już trzecia z kolei rozprawa i na tem jeszcze nie koniec, bo Sąd Grodzki sprawę przekazał do rozpatrzenia Sądowi Okręgowemu w Brodnicy. Doprawdy, zacietrzewieniu niema granic. Dziwi nas tylko, że takiemi sprawami pozwalają rodzice zajmować sąd, zamiast i samych siebie i swe dzieci naprowadzić na drogę zgody.

Z obcych w polskie ręce.

Tyliczki. Z rąk niemieckich przeszło w ostatnich tygodniach gospodarstwo p. Lencnara, składające się z 140 mórg roli i 80 mórg jeziora, w ręce polaka, p. Bronisława Syrowiaka, dzierżawcy jeziora państwowego w Radomnie. Podstarzały wiekiem p. Lencnar starał się już od kilku lat o odpowiedniego nabywcę, aż wreszcie nabył powyższe gospodarstwo, połączene z rybołóstwem, fachowiec. Nowemu nabywcy jeziora tylickiego „Szczęść Boże" i obfitych łowów!

Z Pomorza.

Włamanie.

Gorzno. Przed kilku dniami włamano się do mieszkania p. Sobiecha. Łupem złodzieja, którym jest kilkakrotnie karany niejaki Prywatowski, padło m. in. 25 kg mięsa wieprzowego i futro. P został ujęty. Ostatnio zbiegł on z więzienia, gdzie odsiadywał 10 letnią karę.

Pożar.

Grążawy. W nocy na 31 ubm. powstał pożar w zabudowaniu wójta Wiśniewskiego, na skutek czego spłonął dom mieszkalny, stodoła, maszyny rolnicze oraz akta wójtowskie.

Włamanie w biały dzień.

Brodnica. Zuchwałego włamania wraz z kradzieżą dokonali nieznani sprawcy 30 ub. m. i to w godzinach popołudniowych do mieszkania fryzjera p. Kubeckiego. Skradziono futro, 2 nowe ubrania, bieliznę i rewolwer. Stratę oblicza poszkodowany na około 2000 zł. Dochodzenia prowadzi się.

Samobójstwo kupca z powodu nadmiernego podatku.

Jabłonowo. W nocy na 29 ub. m. popełnił samobójstwo przez powieszenie się najstarszy i zamożny kupiec Karol Stoyke. W liście, pozostawionym do rodziny, podał denat jako przyczynę rozpaczliwego kroku ruinę gospodarczą z powodu nadmiernego podatku. Stoyke posiadał w Jabłonowie od przeszło 20 lat młyn parowy, prócz tego od 50 lat był właścicielem restauracji, składu towarów kolonjalnych, handlu żelaza, zboża itd. Od Nowego Roku odebrano mu koncesję na wyszynk wódek, co znacznie uszczupliło jego dochody. Z powodu nadmiernego obciążenia podatkowego zamknąć również musiał Stoyke swój parowy młyn. Z tego wszystkiego popadł, będąc już w podeszłym wieku, w silny rozstrój nerwowy, aż wreszcie nastąpiła katastrofa.

Samobójstwo to wywołało wielkie wrażenie w okolicy.

Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe.

Pod powyższym nagłówkiem podaje „Goniec Nadwiślański" co następuje:

Wąbrzeźno. „Właściciel pewnego majątku ziemskiego w powiecie wąbrzeskim popadł w trudności pieniężne. W obecnym czasie zdarza się to często. Nie mogąc uiścić pewnego długu, dopuścił do zajęcia części swego żywego inwentarza, ale, mimo starań, do dnia licytacji nie zdołał zebrać kwoty, potrzebnej na spłacenie długu. Wobec tego komornik Główczewski z Wąbrzeźna przeprowadził przymusową licytację i sprzedał 48 sztuk bydła za... 2.285 zł., a mianowicie: 14 jałówek wysokocielnych za 1.305 zł., 8 jałówek półtorarocznych za 335 zł, 10 jałówek rocznych za 375 zł, 16 jałówek 3—8 miesięcznych za 270 zł. Prócz tego — maszynę do pisania, wartości kilkaset zł za 100 zł i szafę żelazną za 56 zł. W rezultacie kwota, osiągnięta na licytacji przez komornika, pokryła zaledwie drobną część należności, a prawie zrujnowała wielki warsztat pracy, pozbawiając go wszystkiego młodego bydła.

Licytacja ta jest tak wielkim skandalem, że należy przypuszczać, zwróci uwagę miarodajnych czynników na działalność niektórych komorników w rodzaju p. Główczewskiego. Komornicy sądowi są tylko narzędziami prawa, jednak mają prawo i obowiązek nie dokonywać licytacyj, rujnujących warsztaty pracy.

Nie znajdujemy słów dość mocnych, aby należycie określić sprzedaż 48 sztuk bydła za 2.285 zł. Takie licytacje bogacą garstkę niesumiennych spekulantów, ale gospodarstwu narodowemu wyrządzają niepowetowane szkody".

Śmierć chłopca w nurtach rzeki.

Skarszewy, pow. Starogard. 4-letni Edward Ligmanowski, upatrzywszy chwilę, kiedy w domu nie było nikogo ze starszych osób, wybiegł na dwór i udał się na most na Wieżycy, by patrzeć, jak płynie woda. W pewnej chwili, przechyliwszy się bardziej przez poręcz mostu, stracił równowagę i wpadł do wody. Na krzyk innych dzieci, bawiących się nad brzegiem rzeki, przybiegli na pomoc ludzie, jednak pomoc ta okazała się spóźniona, gdyż chłopca wydobyto z wody już nieżywego.

„Mewa" wydobyta.

Gdynia. Zatopiony w porcie gdyńskim statek wojenny „Mewa", został już wydobyty i znajduje się w doku „Stoczni Gdyńskiej" celem dokonania gruntownego remontu.

„Mewę", której ciężar wynosi 120 ton, wydobyto za pomocą 2 kranów. Uszkodzenia są znaczne. Szczególnie kadłub został w czasie burzy podziurawiony. Prace nad wydobywaniem trwały 8 dni, a koszt ich wyniósł 11 tys. zł.

Ostrożnie przed oszustami!

Gdynia. Onegdaj przybył do Gdyni obywatel Torunia p Laskowski celem zawarcia umowy na wykonanie prac brukarskich w Oksywiu, mając przy sobie w portfelu 880 zł. Po wyjściu z dworca przystąpiło do niego 2 nieznanych mężczyzn z których jeden początk. stał na uboczu, drugi podniósł z ziemi paczkę, z której zręcznie wydobył banknot dol. Natychmiast zwrócił się do L. z zapytaniem, czy nie zgubił dolarów, na co tenże dał odpowiedź przeczącą. Po pewnym czasie L. został powtórnie zaczepiony przez tegoż samego osobnika, który twierdził, że znalazł jego dolary i prosił go w takim razie, by zobaczył w portfelu, czy nie brak mu pieniędzy. L., nie przeczuwając nic złego, wyciągnął portfel i pokazał, że posiada jedynie banknoty polskie. Oszust zręcznym, a wcale niepodejrzanym ruchem wyciągnął z portfelu pieniądze, ażeby pokazać, w jaki sposób dolary, które znalazł, były owinięte. Następnie włożył owinięte pieniądze do portfelu z powrotem. Laskowski, przybywszy na dworzec, spostrzegł, że padł ofiarą wyrafinowanego oszustwa, gdyż w portfelu był tylko sam papier, a brakowało 880 zł.

Policja zdołała już ustalić nazwiska oszustów tak, że wkrótce zostaną oni ujęci, mimo, że wyjechali do Poznania.

Napad uliczny.

Gdynia. Dnia 31 marca rb. napadnięty został na ulicy dyr. Kom. Kasy Oszczędności, p. Gawiński, przez jakiegoś bandytę, który poturbował go na całem ciele bardzo dotkliwie. Tylko dzięki przypadkowi napadnięty nie postradał wzroku, gdyż bandyta rozbił mu okulary. Napastnika dotąd nie ujęto.



W czwartek, dnia 2-go bm. o godz. 2-ej po połud. powołał Bóg do grona swoich Aniółków naszego najukochańszego syneczka i braciszka

ś. p.

Teodora Stanisława Anczykowskiego

w pierwszej wiośnie życia.

O czem donosi w ciężkim smutku pogrążona

Rodzina.

Mikołajki, dnia 3 kwietnia 1931 r.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dnia 7 bm. o godz. 9-tej rano.

Aresztowania wśród piekarzy w Brodnicy.

Z polecenia starosty uwięziono pięciu przedstawicieli tej branży.

Brodnica. Wielkie poruszenie wywołały w środę, 1 kwietnia, w Brodnicy przeprowadzone aresztowania 5-ciu poważnych obywateli miasta i osadzenie ich w areszcie śledczym..

Aresztowani zostali pp.: Smoczyński, Psuty, Orlewicz, Gurtowski i Gerlach, wszyscy z branży piekarskiej.

Aresztowania nastąpiły na tle zatargu, jaki od pewnego czasu zaistniał w Brodnicy wskutek nakazu starostwa, które bez porozumienia się z przedstawicielami piekarstwa wzgl. komisji powiatowej do badania cen, obniżyło cenę chleba żytniego na 32 grosze za kg. oraz wyznaczyło cenę na bułkę wagi 50 gr. na 3 grosze.

Protesty pp. piekarzy odniosły ten skutek, że na dzień 5 lutego zwołano posiedzenie komisji, na którem uchwalono jednogłośnie na propozycję przedstawicieli piekarstwa następujące ceny: na bułeczki wodne wagi 45—50 gramowe 3 bułki 10 gr., a cenę chleba z 32 na 33 gr. za 1 kg. P. Starosta tej uchwały nie uznał i pozostawił w mocy poprzednie wyznaczenie cen.

PP. piekarze, nie chcąc się narażać na karę, która za przekroczenie cen maksymalnych wzgl. za niepełną wagę przewiduje 6000 zł. grzywny lub pół roku więzienia, ograniczyli się jedynie do wypieku pieczywa, reglamentacją cen nieobjętego, jak bułeczki mleczne, strucle, szneki, rogaliki, kaizerki i tp. oraz chleb razowy.

Wówczas starostwo poleciło zaaresztować 5 piekarzy. Nadmienić należy, że wyjście z sytuacji możnaby było znaleźć przez dostarczenie piekarzom tańszej mąki.

Samobójstwo na cmentarzu.

Gdynia. Onegdaj na tut. nowym cmentarzu popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru w usta, około 60 letni p. Bartkowiak z Ostrowa. Dogorywającego samobójcę przewieziono do lecznicy, gdzie skonał bez odzyskania przytomności.

Przy samobójcy znaleziono list, w którym, podpisując się literami N. N., prosił księdza w słowach bardzo gorących o kościelny pogrzeb.

Z dalszych stron Polski.

Popłoch w sanacji inowrocławskiej. Zawieszenie w urzędowaniu adwokata Kowalskiego.

Inowrocław. Senat dyscyplinarny sądu apelacyjnego w Poznaniu zawiesił w czynnościach urzędowych jako notarjusza adwokata Antoniego Kowalskiego w Inowrocławiu. Kowalski odgrywał w Inowrocławiu rolę „opatrznościowego" wodza „sanacji". Był prezesem Ligi Mocarstwowej i samozwańczego „Stanu Średniego".

Za jakie przewinienia nastąpiło zawieszenie w urzędowaniu nie wiadomo. Zaznaczyć jednak należy, że senat dyscyplinarny wkracza wyłącznie w takich wypadkach, gdzie zachodzą wielkie przewinienia natury osobisto-urzędowej względnie grube nadużycia piastowanego stanowiska notarjalnego. Zawieszenie w urzędowaniu Kowalskiego wywołało istny popłoch w sanacji inowrocławskiej, ogromny smutek i zrozumiałe przygnębienie.

Za spowodowanie śmierci poety Ejsmonda sąd ukarał więzieniem nieostrożnego p. Domaniewskiego.

Nowy Sącz. Sąd tut. rozpatrzył sprawę prof. Janusza Domaniewskiego, dyrektora muzeum zoologicznego w Warszawie, oskarżonego o spowodowanie przez nieostrożność śmierci poety ś. p. Juljana Ejsmonda.

Podczas wycieczki PEN klubu do Morskiego Oka (26 czerwca ub. roku) samochód, prowadzony przez prof. Domaniewskiego, wywrócił się, skutkiem czego śp. Ejsmond poniósł śmierć na miejscu zaś jadący razem pp. Józefostwo Gałuszkowie i Zdzisław Kleszczyński odnieśli lżejsze obrażenia ciała.

Na rozprawie pp. Gałuszkowie zeznali, iż oskarżony rozwinął nadzwyczajną szybkość dochodzącą do 70 km na godzinę, skutkiem czego nastąpiła katastrofa.

Dwaj rzeczoznawcy pp. Ripper (Kraków) i Cybulski (Warszawa) orzekli, że wogóle na drodze z Morskiego Oka do Zakopanego samochód mógł rozwinąć największą szybkość 55 km., przyczem stwierdzili, że przyczyną katastrofy było zepsucie się hamulca.

Sąd uznał, iż prof. Domaniewski jechał z nadmierną szybkością, skutkiem czego spowodował katastrofę i śmierć śp. Ejsmonda i skazał go za to na 6 miesięcy aresztu z zawieszeniem na 5 lat.

Koszty leczenia i pogrzebu zmarłego poety zostały wdowie przyznane.

P. Ejsmondowa występuje oddzielnie z akcją cywilną o sumę 70 tysięcy złotych, zaś państwo Gałuszkowie o 35 tysięcy złotych.

Odznaczenie ucznia za ratowanie tonącego.

Wilno. P. min. spraw wewnętrznych nadał po raz pierwszy medal za ratowanie tonących, Witoldowi Rudzińskiemu, uczniowi 8 klasy gimnazjum państwowego im. króla Zygmunta Augusta.

Zaszczytne to odznaczenie Rudziński otrzymał za uratowanie kobiety, tonącej w jeziorze Landwardowskiem w dniu 18 sierpnia 1930 r.

Kto wygrał w V klasie loterji państwowej?

18 dzień ciągnienia.

10.000 zł nr.: 113024.
5.000 zł nr.: 124460 199691.
3.000 zł nr.: 33248 106986.
2.000 zł nr.: 25154 26824 40410 53362 63738 72817 79353 96129 117952 138831 157393 182032 189878.
1.000 zł nr.: 7434 11010 20325 26171 28302 34879 42714 53353 58399 60059 74361 78183 88350 90047 93557 96792 102212 105488 110083 121493 138999 140810 145553 150974 159338 171947 173221 174414 179087 197890 206877.
250 zł nr.: 167252 170422 173773.

19 dzień ciągnienia.

10.000 zł nr.: 41950.
5.000 zł nr.: 22683 165309.
3.000 zł nr.: 7966 46848 130257 142496.
2.000 zł 13331 32036 37427 50812 139678 141515 146122 150055 163513 165025 199284.
1.000 zł nr.: 2243 4282 9212 10519 24548 29911 35695 50104 72249 74873 75588 77587 89168 94987 96108 107236 109804 120136 125527 131393 140719 146860 151861 160357 166579 182340 183720 188946 191934 207295 208160.
250 zł nr.: 156734 156758 167222 169269 169285.

Za mówienie po polsku na pół roku do litewskiego obozu koncentracyjnego.

Wilno. Z pogranicza donoszą, iż do obozu koncentracyjnego w Worniach przewieziono nauczycieli szkół polskich, Aleksandra Majewskiego i Barbarę Trzebińską, skazanych na 6-miesięczny areszt w obozie z powodu „nieprzestrzegania regulaminu szkolnego", t. j. z powodu mówienia w szkole po polsku.

Urzędowe sprawozdanie targowej Komisji w Poznaniu.

z dnia 31. 3. 1931 r.

Jałówki i krowy:	
pełnomięsiste, wytuczone krowy, najwyższej wartości rzeźnej do lat 7	098—104
starsze wytuczone krowy i mniej dobre młodsze krowy i jałówki	086—096
miernie odżywione krowy i jałówki	060—064
Cielęta kl. I.	130—140
" kl. II.	116—124
" kl. III.	110—114
Świnie kl. I.	136—140
" kl. II.	128—134
" kl. III.	120—126
Owce kl. I.	130—150
kl. II.	090—110

Notowania kupców zbożowych w Toruniu

z dnia 30. 3. 1931 r.

Ceny rozumieją się za 100 kg. franco stacja naładowania na Pomorzu.

Pszenica dworska	24.00—25.00
Żyto	19.00—20.00
Jęczmień targowy	18.50—19.00
Owies	19.00—20.00
Mąka pszenna 65 proc.	—42.00
Mąka żytnia	—31.50

Giełda zbożowa w Poznaniu.

Notowania oficjalne z dnia 1. 4.

Płacono w złotych za 100 kg.

Żyto	22.10—22.50
Pszenica	27.50—28.00
Jęczmień browarowy	24.50—25.50
Owies	23.00—24.00
Mąka żytnia	32.00—33.00
Mąka pszenna 65 proc.	41.00—44.00
Otręby żytnie	18.00—19.00
Otręby pszenne	18.25—19.25

Za redakcję odpowiedzialny: Walenty Stawicki w Nowemmieście.
Za ogłoszenia redakcja nie odpowiada.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.